



próba
niej

rok
szczur

powieś się!

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

42
(210)
KONTAKTY
X 1984
cena
10 zł



**po
burzy**
Danuta i Aleksander
Wroniszewscy

Przyjazd Głównej Inspekcji Terenowej do województwa łomżyńskiego nie zaskoczył jego władz: spodziewały się jej od dawna (zdarzyły się co najmniej trzy „falszywe alarmy”); wiedziały też, jak się do niej przygotować — delegacje poszczególnych jednostek odwiedzały swoich odpowiedników we wcześniej skontrolowanych województwach.

Nie wystarczy jednak znać wymagania egzaminatorów, trzeba jeszcze — a właściwie: przede wszystkim — umieć im sprostać. Łomżyńskie nie potrafiło.

II NAGRODA W KONKURSIE „W CO WIERZYĆ?”

dotyk śmierci

JANUSZ ATLAS

To jest opowieść z pamięci. Opowieść jak zeznanie przewodnika, któremu nie udało się doprowadzić ślepca do słowca.

1. Człowiek, o którym piszę, już nie żyje, dlatego może występować pod własnym nazwiskiem. Musi występować po to choćby, żeby sobie o nim przypomnieli wszyscy jego znajomi, dla których jeszcze za życia stał się nieobecny.

— Ten przystojniak nazywa się Bogdan Majchrzak — poinformowała szeptem Ania. — Mogłabym go nazwać playboyem, tak zresztą wygląda, ale to jest fajny facet. Ma dąry i czuły. Nie znasz go? On pracuje w Radiu. Ma taką niesamowitą audycję: „Trybunał wyobraźni”; późnym wieczorem wywołuje duchy. Kiedyś, słuchając tego wpadłam w histerię. Siedziałam sama w domu i nagle potwornie zaczęłam się bać. Złapałam taksówkę i pojechałam na Malczewskiego. Zadzwoń, łem z portierni do studia, wściekła, żeby go opleprzyć. A wtedy on...

Bogdan powiedział jej, żeby się nie bała i poczekała na niego pod opieką strażnika. Kończył rozmowy ze słuchaczami. Potem pojechał do knajpy, a później jeszcze gdzieś...

— Pan jest dobrym materiałem na medium — powiedział mi po pierwszym uścisku dłoni, a kiedy wypiliśmy pierwszą wódkę, dopuścił mnie do swojej wielkiej tajemnicy.

Warunki były sprzyjające. Kłiliśmy na ustrój, na układy, głupotę propagandy i ogólną beznadzieję. Zdaniem Bogdana, jedyna szansa na odbicie się od dna było coś, co

CIĄG DALSZY NA STR. 5

CIĄG DALSZY NA STR. 6-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: Harris w Łomży **◆** ucieczka Andrzeja z najlepszego ze światów **◆** dyskusja o kosztownej przyjaźni **◆** dziecięce dramaty **◆** piękny reportaż (również II nagroda w konkursie „W co wierzyć?”) o odwadze i bohaterstwie wobec największego zagrożenia **◆** w „Prezentacjach” — MGOK w Wysokiem Mazowieckiem **◆** w „Fan-Clubie” — break-dance.

PIERWSZE REZULTATY kontroli GIT-u w Łomżyńskim: prezes Rady Ministrów zwrócił uwagę wojewodzie łomżyńskiemu, Jerzemu Zientarze, za mało skuteczny nadzór ze Strony Urzędu Wojewódzkiego, a w szczególności obniżenie wymagań wobec różnych jednostek organizacyjnych i przedsiębiorstw wykonawczych. Ponadto odwołał z zajmowanego stanowiska, po zasięgnięciu opinii Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, wicewojewodę Stanisława Ciupę oraz udzielił ostrej nagany wicewojewodzie Eugeniuszowi Mioduszewskiemu. Prezes Rady Ministrów polecił ministrowi Administracji i Gospodarki Przestrzennej przeprowadzić w województwie łomżyńskim ponowną kontrolę w pierwszym półroczu 1985 roku, w celu sprawdzenia wykonania wniosków pokontrolnych GIT-u.



OBCHODY Dnia Edukacji Narodowej, święta nauczyciela i wychowawcy w Łomżyńskim. Główna uroczystość odbyła się w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Manifestu Lipcowego w Zambrowie (13 bm.) z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich oraz wiceministra oświaty i wychowania — gen. dyw. Jan Czapli. Wyróżniających się nauczycieli odznaczono, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhorowano Jana Tymieńskiego i Stanisława Stefanowicza. Goście zwiedzili budowę szkoły wiejskiej w Laskowcu Starym (gm. Zambrow), wznoszonej z inicjatywy mieszkańców.

JAK WYPADEŁ w Łomżyńskim wrzesień '84?

▲ Przemysł uspołeczniony (wg danych WUS-u). Wynagrodzenia wzrosły o 3,5 proc.; przeciętna płaca była wyższa o 2 proc., przy niewielkim spadku wydajności pracy w stosunku do września 1983 r. Nastąpił wzrost produkcji dziennej: tkanin bawełnianych i bawełnopodobnych o 41,8 proc., wina owocowego i owocowo-ziolowego o 28,4 proc., serów i serwitów o 13,8 proc., płyt wiórowych i skawkowych o 12 proc.

▲ Rolnictwo: skup 4 zbóż: 37,5 tys. ton, czyli zaledwie 82,1 proc. skupu ubiegłorocznego. Niewielki wzrost w skupie żywe: 11,9 proc. w wadze żywej. Wyższy był również skup mleka o 4117 tys. litrów (13,3 proc.) i jaj o 136 tys. sztuk (9,2 proc.).

▲ Nadal niższe są przewozy pasażerów, w okresie styczeń—wrzesień br. o 3,4 proc. od przewozów w analogicznym okresie roku ub. Niższe jest również wykorzystanie pojazdów transportowych i ich sprawność techniczna.

▲ We wrześniu br. na terenie województwa oddano do użytku 72 mieszkania, natomiast do września — 731. W sumie w porównaniu z rokiem ub. o 97 mieszkań mniej. W okresie 9 miesięcy br. rozpoczęto realizację 28 budynków o 973 mieszkaniach, 3738 izbach i 55,8 tys. m kw. powierzchni użytkowej.

▲ Rolnikom przybyło gotówki za sprzedaż produktów rolnych. Zmalały wydatki na zakup towarów i opłat za usługi. Sprzedaż napojów alkoholowych we wrześniu br. była niższa od sprzedaży z września ub. roku (zarówno w gastronomii, jak i w handlu detalicznym).

NAD CZYM PRACUJĄ zakładowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze:

▲ Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”: — Tematem Plenum były: polityka płacowa, wyniki produkcyjne przedsiębiorstwa w sierpniu br., podsumowanie akcji letniej oraz sprawozdanie z oceny remontów wykańczalnych.

▲ Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej: — Na posiedzeniu Egzekutywy omówiliśmy warunki pracy w zakładzie oraz oceniliśmy tegoroczną akcję wypoczynkową. Tematem Plenum, na które zaprosiliśmy przedstawicieli społecznej inspekcji pracy, związków zawodowych, samorządu pracowniczego i organizacji młodzieżowych, będą także warunki pracy w zakładzie. Organizujemy zebrania otwarte poświęcone nowemu systemowi wynagradzania.

LISTA OFIARODAWCÓW i sojuszników budowy szkół, którą zapoczątkowali w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole łomżyńscy rodzice, stale rośnie. (Przewodniczący Ogólnowojewódzkiego Komitetu, Grzegorz Flejter wszedł w skład Krajowego Komitetu NCzPSZ). W województwie działa obecnie 20 społecznych komitetów budowy szkół (tym sposobem buduje się 39 mieszkań nauczycielskich). Zarząd Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży przekazał 101 tys. zł; rzemieślnicy podjęli się także patronatu nad Szkołą nr 6. Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych zamierza organizować uczniom szkół wiejskich wycieczki do Warszawy. Zakłady wnoszą swój wkład na miarę swych możliwości, np. Oddział Typograficzny Zakładów Offsetowych w Warszawie (filia w Łomży) wydrukował społecznie 70 tys. ulotek informacyjnych na zamówienie Ogólnowojewódzkiego Komitetu. Pracownicy tego zakładu zwrócili się z apelem do innych zakładów, by nie oglądając się na odgórną polecenia — w miarę swych możliwości — wspomagały inicjatywę Komitetu NCzPSZ.

Od redakcji: nie mniej istotne, jeśli nie bardziej, jest interesowanie się, kto w nowo powstających szkołach będzie uczył oraz jak? Czy społeczne komitety nie powinny istnieć również po wybudowaniu szkół, by opiniować obsadę stanowisk dyrektorskich? Wszak szkoły te powstają ze składek miejscowej ludności i przy wkładzie ich pracy.

W **RAMACH** obchodów 41 rocznicy LWP oficerowie Warszawskiego Okręgu Wojskowego spotkali się z uczniami szkół podstawowych i średnich. W Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Łomży (12 bm.) odbyła się uroczysta zbiórka kadry i pracowników cywilnych WSzW i WKU, oficerów rezerwy oraz emerytów i rencistów z udziałem sekretarza KM PZPR — Marii Chaberek oraz prezydenta miasta — Wiesława Dębińskiego. Zasłużeni oficerowie i pracownicy cywilni otrzymali odznaczenia państwowe i resortowe.

PLENARNE POSIEDZENIE ZW ZSMP w Łomży (12 bm.). Oceniając przebieg spotkań sprawozdawczych wyborczych uczestnicy wymieniali przypadki marazmu niektórych środowisk młodzieżowych, ich ogólnej nieporadności. Przyjęto program udziału organizacji młodzieżowych w Narodowym Cynie Pomocy Szkole. W związku z rezygnacją Romana Englara z funkcji przewodniczą-

cego ZW (studia doktoranckie w Moskwie) oraz Marka Szymańskiego, I z-cy przewodniczącego ZW (powołanie na stanowisko z-cy kierownika Wydziału Kadr ZG ZSMP), w tajnym głosowaniu funkcję przewodniczącego powierzono Józefowi Mierzejewskiemu (dotychczasowy sekretarz ZW), natomiast sekretarzem został Robert Twardowski.

GOŚCI Stronnictwa Demokratycznego w dniach 16 i 17 października br. byli działacze Czechosłowackiej Partii Socjalistycznej. Była to ich pierwsza wizyta na Ziemi Łomżyńskiej.

CO SŁYCHAĆ w PAX-ie (łomżyńskie Stowarzyszenie liczy 100 osób)? Działalność Klubu Elektroniki. Zdał egzamin punkt pracy nakładczą, zatrudniający 40 kobiet mających trudną sytuację materialną. Dalszy rozwój tej formy pomocy uzależniony jest od możliwości uzyskania odpowiedniego lokalu. Kończą się prace remontowe w kamienicy przy ulicy Rządowej, w której zostanie otwarty sklep „Veritasu”. Będzie to już drugi sklep PAX-u w Łomży (pierwszy — „Celi” przy ul. Świerczewskiego). Stowarzyszenie powołało Konwent radnych PAX-u i bezpartyjnych na szczeblu wojewódzkim w celu ich szkolenia, m.in. w sprawach budżetowych, by uniknęli głosowania na ślepo podczas zatwierdzania finansów województwa. Najnowszą inicjatywą to przygotowanie na 24 bm. sesja — „Pomoc rodzinie w warunkach reformy gospodarczej”.

WYNALAZEK Gutenberga — druk jest mało popularny w Łomżyńskim. Średni jednorazowy nadział czasopism wyniósł w roku 1983 — 145 633 egzemplarzy (zwroty — 8372 egz.). W ośmiennych województwach liczby te wyglądają nieco inaczej. W Ostrołęce: 195 617 egz. (zwroty — 8383), w Suwałkach: 299 858 (zwroty 12 885). Najbardziej chodliwe tytuły w Łomżyńskim: „Kobieta i Życie” (roczny nadział 398 tys. egzemplarzy, zwrotów nie ma), „Przyjaciółka” (14 697 egz., zwroty — 50), „Motor” (1287 egz., bez zwrotów). Najgorzej czytane tygodniki: „Tak i Nie” (nadział 2 egz., zwroty — 1 egz.), „Twórczość Robotników” (48 egz., zwroty — 30 egz.), „Odrodzenie” (163 egz., zwroty — 126 egz.).

ZAPYTAŁISMY o przyczyny opóźnienia w budownictwie mieszkaniowym (wykonanie planu na koniec września br. 30,6 proc.) prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej w Łomży, Stanisław Szozda: — Wykonanie planu w budownictwie spółdzielczym jest wyższe, wynosi 55 proc. Po załamaniu planu w 1981 roku nie możemy złać właściwej rytmiki robót. Dopiero na finiszu, w grudniu, doganiamy plan.

Przy okazji pytamy o „grzyby” w mieszkaniach spółdzielczych:

— Gips, z którego robi się ścianki działowe jest bardzo higroskopijny, nasiąka jak gąbka. Jeżeli w wytwórni w Piątnicy gips jest źle przechowywany, jeżeli w wyniku niechlujstwa montażowego stropów bądź opóźnienia w ich instalowaniu ścianki są wystawione na działanie deszczu, to grzyb jest nieuchronny. W Łodzi całe osiedle domków jednorodzinnych wykonane jest z tego gipsu i nie ma tam grzyba. Gips jest dużo zdrowszym materiałem budowlanym od betonu, ale wymaga wysokiej kultury technicznej, ścisłego przestrzegania reżimu technologicznego.

Z kolei dyrektor Wojewódzkiego Wydziału Budownictwa przy UW, Czesław Kołodziejczyk stwierdził: — Na ten niski procent głównie wpływa budownictwo jednorodzinne, które wyhamowuje brak materiałów, ich pokrycie sięga zaledwie 40 proc. Za armaturą ludzie jeżdżą na Śląsk. Natomiast w budownictwie wielorodzinnym opóźnienie wynika z małej liczby budynków w stanie

surowym na wiosnę. Dlatego w grudniu goni się na łeb na szyję, by nadrobić wiosenny poślizg. W przyszłym roku będzie niewiele lepiej, gdyż główną uwagę skupimy na przedszkolach i szkołach.

GAZ! W październiku łomżyński „Korgaz” nabija więcej ograniczeń turystyczne.

JAK PANU SMAKUJĄ łomżyńskie wędliny? Prezes WSS „Społem” Jan Rutkowski: — „Społem” zadzwonił do PSS-u, to ich masakra. Bożena Karendys, prezes PSS „Społem”: — Nie chciałabym, żeby to, co powiem, zabrzmiało bałwochwale, ale przez dwa tygodnie (5—22 września br.) siedziałam na kontroli PLSIPAR-u. Ani jednego zastrzeżenia odnośnie jakości. Osobiście stawiam wyżej białostockie. Żeby nasza była lepsza, musimy usprawnić wędzenie; otrzymywać Białogostok lepszy surowiec, niż i jelita wieprzowe a nie wołowe. Nasza masarnia sypie się, dlatego nie mogę obiecać jakiegos nagłego skoku jakości. Kierownik masarni „społemowskiej”, Ireneusz Sienkiewicz: — Pokutuje opinia z dawnych lat, gdy rzeczywiście nasza wędlin pozostawiała wiele do życzenia. Teraz robimy zgodnie z recepturą. Nieprawda, nie dajemy maki, a wady tyle, ile każe technologia. Twierdzą, że nasza jest często lepsza od białostockiej. Gdyby jeszcze lepszy surowiec... ▲ Kierownik sklepu nr 6 w osiedlu Waltera: — Łomżyńskie stawiam na równi z białostockimi. Tylko wygląd zewnętrzny może odstraszać, ale jakość jest dobra.

WRAZ ZE WZROSTEM liczby przestępstw rośnie również ich wykrywalność. Taki wniosek można wysnuć ze statystyki WUSW Łomży. Do najgłośniejszych sukcesów łomżyńskiej milicji należy ujęcie kilkunastoosobowej grupy zabójców kobiety z Woli Zambrowskiej, sprawcy zabójstwa na łomżyńskim cmentarzu oraz kilkunastoosobowej grupy okradającej w gony w Raciborach. Do końca września br. milicja odnotowała 2555 przestępstw (przy wykrywalności 81 proc.) różnego rodzaju, gdy w roku ub. — 2202 (wykrywalność w 73 proc.). Do najczęściej popełnianych należą przestępstwa kryminalne (rozboje, bójki, zabójstwa) w 1984 roku zanotowano ich 1442 (wykrywalność — 68,3 proc.); natomiast tym roku, tylko do 30 września — 1682 (wykrywalność — 75,9 proc.).

JUŻ 20 lat działa w Łomży Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia (PSM I) stopnia obchodzi 6-lecie. Szkoła prowadzi naukę gry na instrumentach. Do najpopularniejszych należą: fortepian, akordeon, skrzypce i gitara. Od 5 lat działa również filia PSM I stopnia w Zambrowie. Szkoła zatrudnia 19 nauczycieli na pełnych etatach oraz „półetatowych”. Kształci w chwili obecnej 251 uczniów (łącznie z filią) — I stopień i 50 (II stopień). Szkoła prowadzi naukę dla dzieci w wieku 7—10 lat oraz dla młodzieży w wieku 11—16 lat. Utrapieniem jubilatki jest, jak zwykle w Łomży, ciasnota. Z chwilą powstania województwa do tego samego budynku wprowadzili się nowi lokatorzy: Towarzystwo Muzyczne, kierownik Kameralna i... Samodzielny Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska. Zajęcia praktyczne prowadzi się z uczniami indywidualnie, przy tej liczbie uczniów powoduje że jedni drugim wchodzi na głowę. Dyrekcja PSM obchodzi w tym roku 5-lecie walki o odzyskanie budynku dla... szkoły.

HARRIS w Łomży. W pierwszym dniu, 10 bm. przyjął w budującym się kościele pod wezwaniem Miśdzia Bożego w osiedlu Polnie 9630 osób; w drugim — 19 chorych. Do obsługi zgłosiło się łącznie 250 osób (m.in. harcerze, strażacy, pielęgniarki). Spoza Łomży (Wałbrzych, Gdańsk, Warszawa, Suwałki, Ostrołęka, Białystok) było ok. 14 tys. ludzi. Na podkreślenie zasługuje sprawna organizacja, dynia w pierwszym dniu powstanie z powodu deszczu. Pierwszą oznaką udrowień powinny być pierwsze poczekalnie w ośrodkach zdrowia.

Gości li w Łomży Gen. dyw. Jan Czapla — wiceminister oświaty i wychowania; dr Paweł Chachal — dyrektor Centralnej Szkoły Socjalistycznej Czechosłowackiej Partii Socjalistycznej i dr Jarosław Kral — prawnik polityczny CK CzPS, członek Cz PS w Pradze; Leonard Bogdan — sekretarz ZG ZSMP.



myśl z głosem

„Demoralizacja sprawujących władzę jest tym silniejsza, im nowsza.”

Lew Tołstoj

zdanie tygodnia

— Jeśli już mam kogoś winić za złą ocenę naszego zakładu, to główna odpowiedzialność spada na sprzątaczkę.

Szef łomżyńskiego zakładu po wizycie GIT-u

podczas I sesji Krajowego Klubu Reportażu (przypominamy: odbyła się 29-30 IX w Łomży) jej uczestnicy zastanawiali się nad warunkami odrodzenia tego gatunku. Autorem jednego z kilku wystąpień był nasz redakcyjny kolega — Wiesław Janicki. Wkrótce opublikujemy głosy Krystyny Goldbergowej i Ryszarda Wójcika.

Niektórzy twierdzą, że nie ma reportażu literackich i neli-rackich, natomiast są wyłączone dobre i złe. Ja wszakże będę obstawał przy swoim. Ponieważ jednak zawsze byłem zwolennikiem porozumienia, zamiast przymiotnika „literacki”, proponuję inny — „ambitny”.

Przyjął się wśród radiowców zwyczaj nazywania reportażem niemal każdej audycji dźwiękowej, która trwa powyżej kilku minut i w której zabiera głos, zwykle kolejno po sobie, kilku rozmówców. Nie o taki reportaż mi chodzi, jeśli coś takiego w ogóle można nazwać reportażem. Reportaż ambitny jest i musi być czymś więcej niż tylko magnetycznym zapisem wybranych faktów i zdarzeń. Jest to cała sztuka radiowa, skondensowana w kilkunastu minutach dźwięku, zdobywająca słuchacza swoją konstrukcją fabularną i dramatyczną, u podobniącą reportaż do słuchowiska radiowego, posiadająca nie tylko walory poznawcze, ale również estetyczne. Radio daje także możliwość, co więcej — radio tego wymaga. W powodzi gadulstwa, jakie leje się z głośników, tylko to trafia do uszu słuchacza, co w jakiś sposób zmusi go do słuchania. Tylko wtedy słuchacz radia nie wyłączy lub nie zacznie kręcić gałką w poszukiwaniu muzyki, kiedy coś go zaskoczy, zaskakuje albo rozczerpięty rozbawi. Będę więc mówił o radiowym reportażu ambitnym, i to z pozycji zdrajcy, który ponad sześćnaście lat pracował w „firmie”, a potem ją rzucił, czego podobno się nie robi. Być może zatem prezentowane tu opinie będą wycinkowe i niepełne, a już na pewno — subiektywne.

Ambitny reportaż radiowy nie skończył się nagie ani tak zupełnie do końca, a jego upadek, bo niewątpliwie z czymś takim mamy obecnie do czynienia, to proces trwający od dłuższego już czasu. Ogłoszenie stanu wojennego i wszelkie wynikające z tego konsekwencje, łącznie z odejściem z radia części reportażystów, proces ten tylko przyspieszyło. Musi bowiem zastanawiać fakt, dlaczego od reportażu radiowego już wcześniej odeszli specjaliści tej klasy, co Jerzy Janicki, Andrzej Mularczyk czy Witold Zadrowski.

To prawda, radio będąc z natury rzeczy prawie anonimowe, nie daje twórcom satysfakcji w postaci choćby popularności i sławy — jeśli, oczywiście, ktoś tego pożąda — myśleć wszakże, że nie o to (lub nie tylko o to) chodzi. Jeśli zatem chcemy mówić o ewentualnych możliwościach odrodzenia tego gatunku dziennikarstwa radiowego, najpierw jasno musimy zdać sobie sprawę z czynników, jakie doprowadziły reportaż do upadku.

Wszelka działalność, jeśli ma być zdrowa i skuteczna, winna wyrastać na fundamentach zbudowanych z ludzi, ich chęci, organizacji pracy i pieniędzy. Są to cztery podstawowe czynniki, i chociaż można je ustawiać w dowolnej kolejności, nie zmienia to faktu, że przy braku któregośkolwiek z nich budowa przedzieczy później runie. W przypadku reportażu radiowego mamy do czynienia z fundamentem zgniatym mniej więcej w całości.

Zacznę od pieniędzy, bo o nich mówić najprościej, ponieważ najmniej tu niejasności. Otóż radio zawsze było, a obecnie zdecydowanie jest — firmą najbardziej niebezpieczną ze wszystkich publikatorów. Odbija się to na stanie technicznym — przestarzałego i wyeksploatowanego po większej części — sprzętu, zwłaszcza magnetofonów reporterskich, odbija się również na funduszu honoracyjnym, nieprzystosowanym do niskim zwłaszcza w rozgłoszeniach terenowych, gdzie ongiś przebywała znakomita większość znanych i uznanych w kraju reportażystów. Przy tym wszystkim tabelę honoracyjną obowiązującą w Radiokomitecie twórczości reportażowej nigdy nie

rozpieszczały i dalej — jak mi wiadomo — specjalnie nie rozpieszczała. Mówiąc jasniej: produkcja reportażu radiowego jest wysoce nieopłacalna, przez co rozumiem stosunek ilości pieniędzy, jakie dziennikarz otrzymuje za reportaż, do ilości czasu, jaki musi włożyć, żeby go przygotować.

Raz jeszcze podkreślam to wyraźnie: mówię o reportażach ambitnych, do których trzeba nieraz wielokrotnie „podchodzić”, nagrywać w kilku lub kilkunastu miejscach, z kół ludzi, którzy oprócz tego, że wiedzą coś na interesujący dziennikarza temat, potrafią jeszcze interesująco mówić. A później są godziny dziesiątki godzin montażu technicznego i koncepcyjnego, łącznie z tak zwanym zgrywaniem, bo w radiowców wszystko robi sam, od pomysłu do przemysłu, od nagrania do anteny.

Aby nie być gołosłownym powiem, że jeden z moich dawnych reportażów przygotowywałem coś około pół roku. Zanim doszło do

słuchali swoich audycji, dyskutowali, kłócili się, rywalizowali z sobą i przyjaźnili się jednocześnie. Patronowała temu Alina Słapczyńska, która — obok talentów organizatorskich — posiadała również niezwykle cenny talent wyszukiwania młodych a zdolnych dziennikarzy w terenie; dawała im szansę publikowania swoich utworów na antenie centralnej, w pewnym sensie nobilitującej radiowego dziennikarza.

Tych ludzi właściwie dzisiaj już nie ma. Ten przeszedł na rentę, ów na przedwczesną emeryturę, inny zmienił pracę, jeszcze inny pracuje, ale robi wyłącznie to, co mu się opłaca.

Jeśli chcemy myśleć o renesansie reportażu, należy jak najszybciej wrócić do dawnych tradycji. Hobbystów radiowych nikt i nie nie zastąpi, zaś reportaż nigdy się nie odrodzi na stole montażowym pojedynczego dziennikarza. Wynika to ze specyfiki radia: tu — w przeciwieństwie do ludzi piszących — indywidualności rodzą się zwykle w zespole. Radiowiec nie jest w stanie doskonalić swojego warsztatu w zaciszu domowych ścian przy biurku, na którym stoi szklanka kawy i leżą kartki z notatkami. Jest w tym coś z ar-

czy tak zwanym literatem bądź artystą. Pierwszym i podstawowym jego obowiązkiem — siłą rzeczy — jest uprawa własnej działości, nie zaś ulubionego gatunku dziennikarskiego. Proszę mi pokazać pisaćcego reportera z prawdziwego zdarzenia, który w swojej macierzystej, a szanującej się, redakcji oprócz reportażu będzie jeszcze stale pisywał felietony, eseje, recenzje, polemiki i sprawozdania z narad. Byłby wielowarstwowcem, jakich się raczej nie spotyka.

Nie postuluję bynajmniej powoływania w rozgłoszeniach regionalnych redakcji reportażu, gdzie byłoby to, po pierwsze, niemożliwe, a po drugie — niepotrzebne. Myślę jednak, że każda rozgłoszenie już teraz stać byłoby na to, by swoich wybijających się reportażystów, jeśli tacy istnieją, zwalniać od innych obowiązków służbowych. Reportażystą radiowym nie można być z doskoku, w przerwie między jedną a drugą wstawką dźwiękową, felietonem i magazynem słowno-muzycznym. Reportażysta radiowy, jak zresztą i każdy inny, nie może się również ograniczać do kręgu przepisanych mu przez szefostwo obszarów tematycznych. Władze Radiokomitetu powinny wreszcie zrozumieć, że jest to szczególnie rodzaj dziennikarstwa, wymagający całko-

wspomaganie



WIESŁAW JANICKI

magrania, chyba z dziesięć razy odwiedziłem moich późniejszych bohaterów, zaprzyjaźniłem się z nimi, stopniowo oswajałem ich z mikrofonem. Nie ma innej drogi ani sposobu, jeśli chce się wejść do wnętrza człowieka, dowiedzieć się, co naprawdę myśli i czuje. Oczywiście, zdarzają się tematy prostsze i ludzie bardziej od innych otwarci, ale — tak czy owak — reportaż ambitny wymaga ogromnej pracy, za którą dziennikarz otrzymuje później niewiele więcej niż za tak zwane „plepianie na żywo”. Taka jest, niestety, prawda. Prawda nie tylko, zresztą, krajowa. Wiele radiofonii światowych nie produkuje reportażu właśnie ze względów oszczędnościowych. Nasza powinna się wreszcie zdecydować — stać nas na to czy nie?

Z tych przyczyn reportażem mogą zajmować się jedynie sami hobbysty, szaleńcy radiowi, dla których radio jest czymś więcej niż tylko źródłem utrzymania. I tak istotnie było swego czasu. W połowie lat siedemdziesiątych grupa reportażystów liczyła sobie około pięćdziesięciu osób. Mieszkali we wszystkich polskich miastach, w których znajdują się rozgłoszenia. Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że był to jakiś klan radiowy, niemal rodzina. Wszyscy się znali, parę razy w roku spotykali się na specjalnych sympozjach reportażu,

tystycznego rzemiosła, trzeba dużo słuchać i jeszcze więcej uczyć się, by poznać tajniki alfabetu radia.

Na szczęście, coś się jakby zaczyna dziać. Nieśmiało reaktywuje się sympozja, tu i ówdzie trafiają się już młodzi, którym podobno się chce. Przykładem niech będzie rozgłoszenia białostocka; jak mi wiadomo, działa w niej niezbyt chybła, jeszcze formalna grupa młodych reportażystów. W sumie będzie to jednak proces powolny i trzeba sporo cierpliwości, umiejętności w postępowaniu oraz taktu, aby nie upuścić tu i ówdzie rodzących się inicjatyw.

Kilka słów jeszcze o samej organizacji pracy, jako że o pieniądzu, ludziach i chęciach już było. I znówu dać znać o sobie specyfika radia, w którym status reportażysty właściwie nie istnieje. Reportażysty, nie reportażu, bowiem reporterem jest każdy, kto pracuje z magnetofonem i nagrywa kilkunastominutowe wstawki dźwiękowe.

Redakcja reportażu, złożona z kilku zaledwie osób, znajduje się tylko w Warszawie. W rozgłoszeniach regionalnych takie komórki organizacyjne nie istnieją. Dziennikarz przypisany jest do jednej z kilku redakcji tematycznych. Może być, powiedzmy, „rolnikiem”, „ekonomistą”, „modzieżowcem”, „muzyklem”

witego poświęcenia się tej właśnie dziedzinie sztuki radiowej, zaś dziennikarz-reportażysta to nie tylko dziennikarz, ale również w pewnym sensie artysta. Artysta dźwięku, człowiek uwrażliwiony na piękno ludzkiego głosu, na nasz język ojczysty, tak potwornie i nagminnie przecież kaleczony, na specyficzną i właściwą tylko radiu melodykę konstrukcji dramatycznej audycji. Powinny, jeśli rzeczywiście zależeć im będzie na reportażu.

W połowie lat siedemdziesiątych, a mówię to dzisiaj nie bez pewnej dumy, jako że i sam maczałem w tym palce, rozgłoszenia białostocka była jednym z najsilniejszych ośrodków krajowego reportażu radiowego. Była, ponieważ byli ludzie, którym się chciało, i był ówczesny naczelny redaktor, który reportaż rozumiał i cenił. Ten trochę przypadkowy zbieg okoliczności pięknie owocował wieloma nagradzanymi audycjami reportażowymi. Dzisiaj nie można już liczyć na przypadkowe zbiegi okoliczności ani na ówczesny entuzjazm, bo i czasy mamy nieco jakby inne, i ludzie rosną inni niż dawniej. Trzeba działać szybko, konkretnie, a przede wszystkim — sprawnie, wedle dokładnie przemyślanego programu. W przeciwnym przypadku będziemy sobie tylko biadolić i gadać, a będzie to próżna gadanina i czcze biadolenie.



Przede wszystkim musimy szanować zasady, które sami wdrożyliśmy — krótko wyklada swoje stanowisko Jan Kowalski, dyrektor Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie. — Jeżeli psuje się coś w jakimś urządzeniu, technicy tak długo pracują, aż usuną awarię. Jeżeli awaria powstaje w mechanizmach sterowania i zarządzania, trzeba te mechanizmy naprawiać. Instrumenty ekonomiczne są przecież po to, by nimi oddziaływać, m.in. na zakłady produkcyjne. Nie otrzymujemy kleju z kędzierzyńskich „Azotów”, bo producentowi nie opłaca się wysłać go do Grajewa, trzeba zrobić wszystko, żeby mu się opłacało.

Gorycz słów dyrektora tłumaczy się dość prosto: w dniu, w którym odwiedzam grajewskie „Płyty”, „stoi” cały podstawowy wydział. Nie zdarzył się żaden kataklizm; zabrakło jednego z podstawowych surowców — kleju. Nie po raz pierwszy zresztą. Przez sześć miesięcy tego roku wydział produkcji „płyty wiórowej” nie przepracował 457,5 godziny. W praktyce oznacza to 11 tysięcy metrów sześciennych niewyprodukowanej płyty wartości 136 milionów złotych i — co jest dużo bardziej wymowne dla pracowników ZPW — blisko 5 tysięcy złotych z kieszeni każdego z nich. Ludzie są niezadowoleni. Wprowadźcie i tak za-

co wiadomo, jaką premię wypłacano do danego dnia. Gdy zdarzy się taka historia jak z klejem, momentalnie maleją cyfry na tablicach, rośnie natomiast niezadowolenie. Ludzi nie obchodzi obiektywne trudności. Oni wiedzą, że wszystkiemu winien jest zły system.

**Aleksander
Wroniszewski**

Próba kleju



rabiają nie najgorzej (przeciętne zarobki za osiem miesięcy tego roku wynoszą 16 tysięcy złotych), ale przecież liczy się też coś więcej — poczucie stabilizacji, pewności. To zresztą obiecywał im dyrektor: tego spodziewali się po reformie, po zachwalanym systemie motywacyjnym.

System jest prosty — mówiono im — zrozumiały dla każdego; ekonomia przedsiębiorstwa też nie-skomplikowana: w ZPW produkuje się przecież praktycznie tylko dwa asortymenty, toteż zadania miesięczne bardzo łatwo wyrazić i ilościowo, i wartościowo. Kierownik wydziału dostaje polecenie wyprodukowania takiej a takiej ilości wyrobów w klasie I, rozbiła to na cztery zmiany; każdy pracownik otrzymuje wyjściowy pułap premii 60 proc. Jeżeli wyprodukuje ponad plan, za każdy procent przekroczenia otrzymuje dodatkowo 2 proc. premii, albo — analogicznie — straci je za każdy nie wykonany (lub wykonany w złej klasie) procent produkcji. Jeżeli plan „zawali” cała zmiana, automatycznie rzutuje to na wyniki całego wydziału i zakładu. W dobrej jakościowo i ilościowo produkcji zainteresowani są więc i sprzątaczką, i dyrektorem.

W zakładzie wiszą dwie tablice informacyjne. Dzięki nim na bieżą-

Skąd nagle te kłopoty z klejem? Przecież nie było ich jeszcze w ubiegłym roku. Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie pracowały rytmicznie, a wielkość produkcji pozwalała nie tylko na zaspokojenie potrzeb odbiorców, ale nawet na zapelnienie zakładowych magazynów. Teraz zaczynają się już one powoli opróżniać, a ciągle nie dopieszczany przemysł meblarski podnosi coraz większe larum. Przyczyna jest prosta: producent kleju, kędzierzyńskie „Azoty”, nie otrzymują metanolu — niezbędnego półproduktu. Wytwarzają go Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, które jednak od jakiegoś czasu znalazły sobie inne rynki zbytu, dolarowe. Okazuje się, że eksport kleju jest opłacalny, i to nawet bardziej niż gotowych mebli. A wiadomo: nie tak nie jest nam w tej chwili potrzebne, jak właśnie dewizy. Pytanie tylko, co będziemy za nie kupować: klej czy meble? Oczywiście, na taki absurd nie można się zgodzić. Z drugiej jednak strony — czy oznacza to, że należy zmusić Zakłady w Oświęcimiu, by produkowały wyłącznie na potrzeby przemysłu krajowego?

Sprawa okazuje się bardziej skomplikowana, niż wyglądała na początku. Po pierwsze — skończyły się czasy, gdy zakład można było zmusić. Jeżeli chce się coś kon-

sekwentnie doprowadzić do końca, nie wolno sobie pozwalać na jakieśkolwiek odstępstwa czy wyjątki. Skoro reforma, to reforma, a więc i trzy „S”, a nie system nakazowy. Po drugie — eksport to często być albo nie być dla zakładu. Dyrektor każdego przedsiębiorstwa, które posiada na wyposażeniu maszyny z importu, musi pamiętać o tym, że kiedyś trzeba je będzie wymienić i że na bieżąco też potrzebne są do nich części zamienne. Za złotówki ich nie kupi, z „Centrali” dolarów raczej nie dostanie. Jedyne ratunek to „odpis dewizowy”.

Dyrektor Kowalski doskonale rozumie tę sytuację, sam bowiem znajduje się w podobnej. Jego zakład w momencie powstania w stu procentach wyposażony był w urządzenia z importu. Wprowadzić w ciągu tych kilku lat istnienia blisko trzykrotnie udało się obniżyć wydatki dewizowe, ale przecież nie każda maszyna czy detal da się zastąpić maszyną czy detałem wyprodukowanym w kraju. No, nie wytwarza się w Polsce taśm szlifierskich o wymaganej dla tego typu produkcji szerokości czy wielu elementów bardzo skomplikowanej elektroniki. Chceć je kupić, trzeba najpierw wyeksportować swoją produkcję. W tym roku Zakłady Płyt Wiórowych zamierzają wysłać za granicę 15 tysięcy metrów sześciennych płyt. Licząc po 25 dolarów za metr sześcienny, daje to 375 tysięcy dolarów. Absolutnie minimalne potrzeby zakładu to 500 tysięcy dolarów. Brakujące pieniądze można byłoby wprowadzić uzyskując z dodatkowego eksportu, ale

ZPW i tak już wystarczająco uprzywilejowane są w swojej branży: nie dość że najwięcej korzystają ze wspólnego rachunku rozliczeniowego (na który obodatkowuje się każdy z ośmiu eksportujących zakładów), to jeszcze wysyłają za granicę blisko połowę całego krajowego eksportu płyt wiórowych. A przecież tego samego typu (choć może trochę mniejsze) potrzeby mają też pozostałe zakłady. Poza tym to, że w tym roku ZPW eksportują 50 proc., nie oznacza jeszcze, że w przyszłym będzie podobnie. W 1984 roku sytuację uratowało ministerstwo, które — redukując nieco eksport — wyasygnowało jednak (w ramach rekompensaty) na potrzeby grajewskich Zakładów odpowiednią sumę pieniędzy. Co jednak będzie potem? Ministerstwo przecież też ma dość ograniczone możliwości finansowe.

Zdaniem dyrektora Kowalskiego — najważniejsze jest uczciwe załatwienie tej sprawy z zalogą Zakładów w Oświęcimiu. Ktoś musi im zrehabilitować straty, jakie poniesliby z racji zrezygnowania z produkcji na eksport (m.in. utraciliby nagrody eksportowe). Na pewno nie są w stanie uczynić tego Zakłady Płyt Wiórowych, dlaczego jednak nie pomyśli o tym Ministerstwo Przemysłu Chemicznego? Można by też produkcję kleju objąć zamówieniem rządowym...

Przyjmując nawet bardzo optymistycznie, że już wkrótce znajdzie się korzystne dla wszystkich rozwiązanie — trudno liczyć na radykalne i ostateczne zlikwidowanie problemu. O ile bowiem cała dotychczasowa (łącznie z eksportem) produkcja kleju wystarczała na potrzeby branży, o tyle już wkrótce, gdy ruszy nowy zakład płyt wiórowych w Żarach, z pewnością okaże się zbyt mała. Naczelny Zarząd Lasów Państwowych, któremu szczególnie zależy na zagospodarowaniu milionów metrów sześciennych drewna niszczonego na wiatrolomach, udzieliło niedawno Zakładowi w Kędzierzynie pożyczki w wysokości 250 milionów złotych przeznaczonej na uruchomienie dodatkowej „nitki” produkcji kleju. Jak dobrze pójdzie, ruszy ona pod koniec przyszłego roku. Nie wcześniej też zakończą się kłopoty Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie. Na razie dyrektorowi pozostaje więc cierpliwość i prowadzenie „przyszłościowego” (optymistycznego) rachunku: zamiast dotychczasowych 180, wyprodukujemy 200 tysięcy metrów sześciennych płyt rocznie; 180 tysięcy na potrzeby przemysłu meblarskiego i 20 — na eksport. Akurat tyle, ile potrzeba, by Zakłady mogły żyć.

kontakty kontaktów

Odpowiedź Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Warszawie na mój list, w którym przedstawiłem trudności, na jakie trafiam w staraniach o przyjęcie w poczet członków tej organizacji, bardzo mnie zaskoczyła. Stwierdzam, iż została wprowadzona w błąd redakcja — a tym samym opinia publiczna. Zarząd Główny powołuje się bowiem na wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 18 października 1983 roku podtrzymujący jakoby jego odmowną decyzję, gdy tymczasem Sąd takiego dokumentu nie wydał i takiej decyzji nie podjął, natomiast zostało mi doręczone postanowienie z 21 października 1983 r. zawierające następującą informację:

„Ponieważ postępowanie w sprawie niniejszej wszczęte zostało przed 1 września 1980 r. sądowa kontrola decyzji wydanych w tej sprawie nie jest dopuszczalna.

Ponadto należy nadmienić, iż w dotychczasowym orzecznictwie Naczelnego Sądu Administracyjnego utrwalony został pogląd, że rozstrzygnięcia Stowarzyszenia ZBoWiD w sprawie przyjęcia w poczet jego członków nie są decyzjami w rozumieniu kpa i nie podlegają kontroli NSA. Z tego względu skarga w części dotyczącej odmowy przyjęcia w poczet członków ZBoWiD również nie mogłaby być przez sąd rozpostrzygana [...]”

Więc odwołanie moje nie miało żadnego sensu, a poczyniłem je przecież za radą Zarządu Głównego, który swoją odmowną decyzję okrzestował nadzieją informując mnie, że tylko Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie może podjąć decyzję w mojej sprawie. Niestety, nie podjął.

TADEUSZ BRZECZKO
ŁOMŻA

Nawiązując do listu ob. Tadeusza Brzeczko w sprawie przyjęcia w poczet członków ZBoWiD-u, zamieszczonego w „Kontaktach” nr 38/84, chciałbym wyrazić głębokie zdziwienie spowodowane dwiema przyczynami: pierwszą jest wymijająca, niejasna odpowiedź przedstawiciela zainteresowanej organizacji, drugą — fakt, iż pomoc w ucieczce z niewoli obywatelom radzieckim, za którą ob. Brzeczko zesłany został do obozów koncentracyjnych, gdzie przeżył wiele cierpień i upokorzeń, nie jest okolicznością kwalifikującą do przyznania praw członka ZBoWiD.

STANISŁAW RAKOWICZ
ŁOMŻA

W związku z listem ob. Tadeusza Brzeczko, wydrukowanym na łamach „Kontaktów” nr 38/84, chciałbym wyrazić zdziwienie, że można tak długo zwlekać z przyjęciem w poczet członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Nie rozumiem stanowiska Zarządu Głównego tej organizacji, która z niewiadomych przyczyn odmawia przyznania praw kombatanita byłemu więźniowi obozów koncentracyjnych.

Uważam, że ob. Brzeczko posiada wystarczająco wiarygodne dokumenty, których nie ma powodu kwestionować.

KRZYSZTOF WIELADEK
ŁOMŻA



Jesienią ub. roku odbyło się „o-
stre” plenium KW PZPR, poświęcone stanowi bezpieczeństwa i higieny pracy, w grudniu zaś dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej przedstawił radnym WRN-u wstrząsający raport o stanie sanitarnym województwa. Przez wiele miesięcy na obu frontach trwało generalne „poprawianie”, a Inspekcja i tak wyprawiała za stan sanitarno-higieniczny i bhp niekwestionowaną dwóję. Obroniło się zaledwie parę zakładów, m.in., restauracja „Kameralna”, piekarnia w Szepietowie, grajewski Zakład Piyt Wiórowych, geesowski sklep w Kłukowie.

Zamknięta została piekarnia w Rajgrodzie, masarnia w Szczuczynie, Zakład Chemiczny w Nowogrodzie. Zgrozę budził stan stołówek i sanitariatów w szkołach, bursach i internatach. Można rzec: województwo szczególnych brudasów...

— W ubiegłym roku — mówi Ry-
szard Bubień, dyr. Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej — wypisaliśmy mandatów na 340 000 złotych, w bieżącym, już po dziewięciu miesiącach, zbliżamy się

biorstwa, ani przyczynami dzisiejszych trudności. Jego teraźniejszość ocenił na „nieodstęcznie”. Niby wiele wskaźników jeszcze świadczy o LPB bardzo korzystnie, lecz dla pracowników najbardziej liczy się wysokość średniej płacy, a 13 200 w pierwszym półroczu 1984 r. nie zachęca do pracy ani „fizycznych”, ani „umysłowych”. Coraz częściej jedni i drudzy odchodzą do prywatnych firm budowlanych, gdzie za wymalowanie jednego mieszkania bierze się równowartość trzech pensji w przedsiębiorstwie państwowym.

Na paradoks zakrawa fakt, że ten niski wzrost płac to skutek dobrej pracy w latach 1980—81, gdy wydajność w innych firmach bardzo spadła. LPB startowało więc do reformy z dużo wyższego pułapu. I chociaż do dziś szczyty się jeszcze najwyższą wydajnością pracy w makroregionie, dynamika jej wzrostu jest niewielka (3—4 proc.) i taki pozostaje też wzrost płac. Natomiast w przedsiębiorstwach, które źle pracowały przed reformą, dynamicznie podnoszą się zarówno wskaźniki wydajności, jak i płace...

Gitowska „dwójka” oceniana jest w Przedsiębiorstwie jako jeszcze

W podobnym stylu dobrego imienia spółdzielczości broni prezes WZSR „Samopomoc Chłopska”. Hilary Karwowski: — Negatywną ocenę urabia się w oparciu o je-
stkowe przykłady. A przecież to, że w jakiejś masarni czy piekarni dzieje się źle nie dotyczy całej spółdzielczości. GIT nie wnikał w ogóle w przyczyny stanu rzeczy. Pisząc „nieład, brud”, nie próbował nawet dostatecznie tego udokumentować. Porównuje się nasz cały czas z sektorem państwowym. Zapomina się tylko, że na spółdzielczość zawsze zwała się wszystko to, co nie opłaca się zakładom państwowym, Transport PKS-u niechętnie np. wynajmuje się do wożenia wapna, nasz musi to robić. PKS wynajmuje tyle samochodów, ile w danym momencie może i ile mu się opłaca, STW — każdą ilość, która ma zapewnić przewiezienie w jak najkrótszym czasie całego towaru. Jest to chyba jakaś różnica, szczególnie że tabor STW nadaje się już praktycznie na złom, a na nowy trudno liczyć.

Spółdzielczość mieszkaniowa przyjęła swoją „dwóję” jako próbę zamachu na jej autonomię. Nie kwestionując nawet ocen poszczególnych

Dziennikarski sondaż opinii społecznej potwierdził zasadność ocen niedostatecznych, wystawionych przez GIT, a odpowiedzialnością za nie obłożył wszystkich po trosze, generalnie zaś — tzw. władze, czyli kadry kierownicze i administrację państwową.

— Sądzi, że udało im się skrzyżować lipę z laurami i że nikt nie odkryje tajemnicy ich powodzenia.

— Wszelkie głosy krytyczne, w tym i artykuły waszego pisma, były odbierane jako kamień obraży, a nie sygnał ostrzegawczy; teraz ta wygodna postawa się zemściła.

Jeden z radnych WRN stwierdził: — Ocena niedostateczna jest zaskoczeniem jedynie dla kadr; społeczeństwo natomiast uważa, że jest to wyrok na miejscowe władze wydany w jego imieniu. Najsmutniejszy jest jednak fakt, że województwo straciło zarówno we własnych oczach, jak i w opinii krajowej.

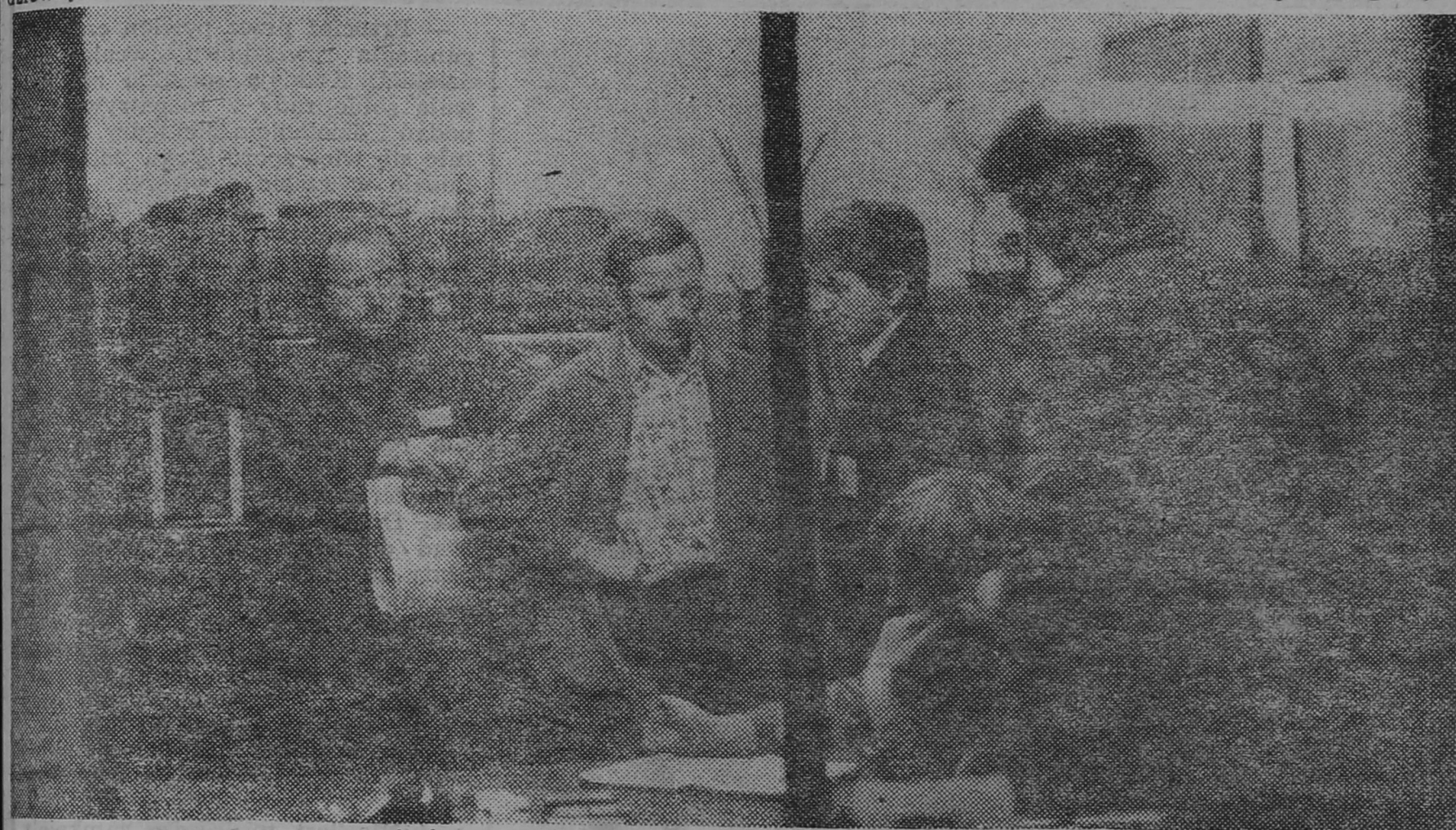
Wiceprezydent Łomży, Marek Humeńczuk, jest zaskoczony brakiem spójności między wynikami kontroli a komunikatem końcowym: — Być może jest to kwestia ostatecznej redakcji, być może niektórzy czują się pokrzywdzeni. Nie pora jednak na gorzkie żale i szukanie niuansów. Ocena niedostateczna jest faktem. Jeżeli miałaby ona istotnie pomóc województwu, byłbym za tym, by jej wymowę jeszcze bardziej uduktować. Ale takiego przekonania nie mam. Boję się, że województwo zostało w pewnym sensie „zadłowane”. Wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę z tego, jak sztywne są bariery gminnej, miejskiej, a nawet wojewódzkiej kompetencji. Najwięcej zależało i nadal będzie zależało od traktowania nas przez przez wszelkie „centrale”. A w tej chwili staliśmy się dla nich województwem nieudaczników.

„Dwójka” powinna mobilizować Tymczasem spowodowała maksymalne rozprężenie. Tak, jakby wszyscy obrazili się na wszystkich. Jest to szczególnie niebezpieczne w sytuacji, gdy rozpoczyna się kampania wyborcza do samorządu mieszkańców. Dzisiaj bowiem nie myśli się o skutecznym rad sposobie; każdego interesuje jedno: ile spadnie głów?

W trzy tygodnie po Inspekcji wiadomo już o odejściu jednego z wicewojewódzów, mówi się też o zwolnieniu tego czy tamtego prezesa, dyrektora. Mało kto zastanawia się nad tym, czy tę głowę, która „spadnie”, da się zastąpić mądrzejszą. Oprócz tylu niedostatków województwo „dopracowało się” bowiem jeszcze jednego — braku wykwalifikowanych kadr. Do dziś wprowadzić funkcjonujące wśród mieszkańców Łomży przekonanie o zalaniu ich miasta powodzią „spadochroniarzy”, ciągnących swojego czasu za sobą z innych województw armię sekretarek, kierowników itp. (nie bez kozery osiedle Południe nazywa się „Przybyszewem”), ale w tej chwili jest to już tylko pół prawdy. Okazuje się, że konsekwencji zabrakło naszym władzom nawet w importowaniu specjalistów. Teraz, gdy tyle mówi się o zmianach kadrowych, boleśnie zaskakuje fakt, że ewentualne wakaty mogą się okazać bardzo trudne do obsadzenia. A tylko czas pokaże, czy nie stanie się to jeszcze poważniejszym problemem. W atmosferze pewnej paniki wystarczy bowiem zreczenie skonstruowana plotka o braku perspektyw rozwoju dla Łomży, by spowodować masowy erodus. Mało komu marzy się bowiem wieczna tymczasowość, siedzenie, a nawet urzędowanie na walizkach. Jeżeli województwo ma się rozwijać, powinno mieć gwarancję tego rozwoju, bez olbrzymiego bagażu demobilizujących nieudomowien i najróżniejszych spekulacji, w których dobro Łomżyńskiego schodzi na plan dalszy, na pierwszy natomiast wysuwa się walka o wygodne i bezpieczne usadowienie

...
Fakt burzy w małym, błotnistym bajorku dotknął województwo w sposób szczególny: gwałtowne falowanie podniosło mu z dna, zmieszało go z wodą tworząc gesty, brudną zawiesinę. Ale chociaż burza przeszła stosunkowo szybko, woda pozostała mętna. Jedni, tzw. rybacy, chcieliby z tego skorzystać, bo — jak wiadomo — nalleniej łowi się ryby w mętnej wodzie inni duszą się w niej z braku tlenu...

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY



po burzy

jedna „krzywdą”: — Patrakowano nas zbyt surowo — twierdzi Tadeusz Siojowski, dyr. LPB. — Zgadza się z zastrzeżeniami odnośnie jakości naszego budownictwa oraz porządku na budowach. Słabe zaawansowanie prac w tym roku jest również ewidentne, ale sporo da tu się jeszcze zrobić. Budynki nasze, jak owoce, rosną, równocześnie i równocześnie dojrzewają. Inna sprawa, że Przedsiębiorstwu należy się nieco oddechu. Nie chcę wrzucać kamieni do cudzego ogródka, ale czas już chyba, byśmy mieli luksus wchodzenia na tereny przygotowane do inwestycji, nie pracowali „na szarpane”, fragmentami wyrывая inwestorowi dokumentację. Mam nadzieję, że do czasu rekontroli uda się „uspokoić” inwestowanie; zaprzestaniemy szukania efektów za wszelką cenę, zaczniemy pracować planowo i rytmicznie, co pozwoliłby wyeliminować wieczny bałagan na placach budów. Ogródnienie istotna jest również poprawa zaopatrzenia materiałowego.

Z oceną niedostateczną nie mogą pogodzić się również pracownicy handlu: — Szczęśliwie — mówi Eugeniusz Kosiński, zastępca dyr. Wydziału Handlu Wewnętrznego i Usług Urzędu Wojewódzkiego — że GIT będzie oceniał zaopatrzenie, zaspokojenie potrzeb na towary reglamentowane, godziłyby otwarcia sklepów, kulturę obsługi, a nie stan sanitarny. Tym bardziej że w innych dziedzinach, choćby w oświacie, higienie w ogóle wyłączono z oceny. Najsłabiej zaprezentowały się sklepiki geesowskie, ale społeczeństwo nie będzie dociekać, na ile zawinił prezes geesu w Rajgrodzie czy Radziłowie, lecz negatywną ocenę odniesie do dyrektora Urzędu i firm wojewódzkich.

spółdzielni (które, notabene, pokrywały się z odczuciami społecznymi), spółdzielcy uważają, że należy im dać czas na naukę faktycznego samorządzenia się.

Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, Grzegorz Szozda, podbudowuje swoje obawy historią — wszak nie jeden raz w czterdziestoletniej historii Polski Ludowej odmienniali się losy spółdzielczości. Likwidowana, reaktywowania, znów obrywała cięci. Do stała też, zdaniem prezesa Szozdy, niesłusznie lanie od GIT-u.

— Za prawdziwie zasadne uznałbym tylko zalecenie dotyczące pracy inspektorów nadzoru. Lecz nie ma w tym aż tak wiele naszej winy. Funkcja ta, przewidziana prawem budowlanym, została przywrócona dopiero w 1982 r. Dobrych fachowców nie wytrzępię się z rękawa, a przez ileś lat nikt ich nie szkolił. Dziś wiemy, że zła jakość budynków wymaga m.in. ze stopnia zużycia form w Fabryce Domów. Kto jednak odważy się teraz podjąć decyzję o wstrzymaniu produkcji? Nie lepiej wymiany dokonać stopniowo, etapami? Zarzuca się nam też stosowanie złych technologii. A czy ktoś zapytał, co się stało z rządowym programem budownictwa? Wydano na niego miliardy złotych. Gdzie są te pieniądze? Teraz GIT przerzuca odpowiedzialność za to na spółdzielnie. Cała ta Inspekcja to zdjecie zrobione w jednym wymiarze czasu i przestrzeni, bez wnika-
nia w przyczyny stanu obecnego. Jeżeli komukolwiek pomogła, to chyba tylko niektórym prezesom w uświadomieniu sobie prawdy, że lepsze jest nieraz posłuchanie rad Wojewódzkiego Związku niż czekanie na kontrolę z zewnątrz. Wtedy i wstyd nie jest tak duży, i dolegliwość nie tak bolesna.

kryteria





nasz dzień powszedni

● W Łomżyńskim do 236 organizacji związkowych w 197 zakładach pracy należą 22 tysiące pracowników, tj. 39 proc. ogółu zatrudnionych; członkowie partii stanowią 23,5 proc., robotnicy — 40,6, kobiety — 44,8, młodzież do 35 lat — 20,3 proc. Do ZNP przystąpiło już 65 proc. nauczycieli. Rozpoczęły działalność federacje m.in.: Pracowników Melioracji i Budownictwa Wodnego, Pracowników Państwowego Handlu i Usług, Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa w PRL, Spółdzielczych Związków Zawodowych Inwalidów. Ponadto łomżyńskie związki zawodowe utworzyły Wojewódzką Komisję Współpracy, której przewodniczy — wraz z 21-osobowym prezydium — Józef Jarominiak, przed odejściem na emeryturę pracownik Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji.

● Organizacja związkowa pracowników Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych na 203 zatrudnionych liczy 40 osób, w tym: 9 rencistów i emerytów. Zarząd zwrócił się do dyrekcji z prośbą o kasę pancerną na dokumenty i gotówkę związkową, zaproponował jednocześnie przekazanie na konto Centrum Zdrowia Matki Polki pieniędzy (10 652 złote) zebranych na sztandar „Solidarności” i pomnik kard. Stefana Wyszyńskiego. Zgodnie z uchwałą zasiłki statutowe mogą otrzymać tylko członkowie związku. Zarząd zdecydował również, by na fundusz Federacji przeznaczyć 20 proc. dochodów ze składek, pozostałe — na bieżące potrzeby swojej organizacji.

Związek upomina się o 9 dodatkowych dni urlopu dla 83 odlewników pracujących w najcięższych warunkach.

Z wczasów pracowniczych skorzystało w sezonie letnim 28 osób, tj. tylko 13,6 proc. załogi.

● Organizacja związkowa w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” wystąpiła do dyrektora z prośbą o rozpoczęcie budowy garaży dla pracowników przedsiębiorstwa mieszkających w osiedlu zakładowym. Konrad Graba, członek Zarządu Związku, wszedł w skład komisji wyborczej do samorządu robotniczego. Rozpatrywano dwa odwołania pracowników — na podstawie związkowego wniosku jednego wybrano. Związek poparł prośbę pracownicy ubiegającej się o pracę tylko na jednej zmianie.

● Na 220 pracowników Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej do Związku Zawodowego należy już 103, 121 osób otrzymało podwyżki, w tym 40 związkowców. Załoga specyficzna, w 90 proc. kobieca. Pracownicy postulowały uruchomienie w ich zakładzie kiosku spożywczego. WSS „Społem” postawił warunek: wyrazimy zgodę, jeśli jego obroty przekroczą 300 tysięcy złotych. Nikt nie mógł dać takiej gwarancji. Aby nie tracić pieniędzy, które mogłyby być wykorzystane np. na kolonie dla dzieci, Związek Zawodowy sprzeciwił się temu pomysłowi. Zarząd podjął decyzję o wysokości zapomóg — nie większych niż 20 tysięcy złotych, choć dysponuje na ten cel półmilionowym funduszem. Pragnie w ten sposób przynajmniej zwiększyć liczbę pracowników.

Z okazji 40-lecia PRL i służb sanitarno-epidemiologicznych na Ziemi Łomżyńskiej związkowcy zorganizowali spotkanie przy kawie z emerytami i rencistami. Dostojni jubileaci otrzymali również skromne upominki.

KOLUMNIE PRZYGOTOWAŁ
STANISŁAW ZIELIŃSKI

Określowy Inspektorat Państwowej Inspekcji Pracy ocenił stan bezpieczeństwa i higieny w łomżyńskich zakładach przemysłowych i instytucjach. W I półroczu br. nie zanotowano w województwie ani jednego wypadku śmiertelnego podczas wykonywania obowiązków służbowych. W analogicznym okresie roku ubiegłego śmierć poniosło 4 pracowników, mimo iż zatrudnienie było wówczas mniejsze o 1300 osób. W porównywanym okresie liczba innych wypadków zwiększyła się z 455 do 508, w tym ciężkich — z 10 do 11, absencja powypadkowa wzrosła z 11 589 do 13 073 dni. Najwięcej nieszczęść przytrafiło się w przemyśle — 262 (w roku ubiegłym: 220), rolnictwie: 74 (53), w transporcie i łączności: 40 (50). Według ustaleń zakładów pracy głównymi przyczynami wypadków były: nieprzestrzeganie przepisów i instrukcji, zły stan urządzeń techniczno-produkcyjnych, wadliwa organizacja pracy, brak lub zły stan ochrony osobistych, brak przeszkolenia, nadzoru, spożywanie alkoholu.

Inspekcja badała również przestrzeganie prawa pracy. W pierwszym półroczu br. przeprowadziła 59 kontroli w 57 zakładach i objęła o-

z raportu inspekcji pracy

bię 15 412 pracowników, głównie: rolnictwa i gospodarki żywnościowej, gospodarki komunalnej, handlu wewnętrznego i usług, zdrowia i opieki społecznej, oświaty i wychowania, przemysłu chemicznego i lekkiego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

Najwięcej zaniedbań w przestrzeganiu prawa pracy inspekcja stwierdziła w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie i Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego. W zakładach tych inspektorzy musieli wielokrotnie przypominać karami i grzywnami o wykonaniu nakazów, choćby tak ważnych dla zdrowia pracowników, jak: wyznaczenie stref niebezpiecznych w obrębie pracy sprzętu mechanicznego,

wyznaczenie bezpiecznych obejść do stanowisk pracy, umieszczenie tablic ostrzegawczych, barier ochronnych, zadaszeń, używanie hełmów. Kierownictwo ZZPB lekceważyło takie zalecenia, jak: stosowanie ochrony osobistych słuchu, wyposażenie drużyny manewrowej w odpowiednie obuwie, uzupełnienie oświetlenia sztucznego, systematyczne oczyszczanie krosien, po zakończeniu pracy każdej zmiany, naprawa dachu w wydziale tkalni i likwidacja zacieków.

W Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie nie wykonano 13 spośród 17 zaleceń inspektorów. Natychmiast znaleziono na nie sposób, gdy inspekcja wstrzymała pracę niektórych odcinków produkcyjnych.

Największe efekty w przestrzeganiu prawa pracy i przepisów bhp osiąga Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży: zmniejszono niedopuszczalną dawkę tlenu z 4,1 do 0,8; zapalenie — z 17,7 do 1,8 NDS; skrócono czas pracy w najbardziej uciążliwych warunkach do 4 godzin na jedną zmianę roboczą. Zmodernizowano urządzenia wentylacyjne.



SPOSÓB NA SATYSFAKCJĘ

O rozumnej cierpliwości, precyzyjnie określanych celach, udanych inwestycjach i wrażliwości na sprawy pracownice — z Wandą Marcinkowską, przewodniczącą Zarządu Zakładowego Związku Zawodowego Pracowników Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Złośliwcy twierdzą, że jesteście związkiem głównie rencistów i emerytów.

WANDA MARCINKOWSKA: — Skądże. Zrzeszamy już 823 osoby, a to znaczy, że przystąpił do nas co trzeci pracownik. Rencistów i emerytów jest tylko 160. Pozostali są pracownikami w wieku produkcyjnym: 226 — na przedziałni, 207 — na tkalni, 104 — w działach pomocniczych, 82 — w administracji.

— Gdy wchodziłem do zakładu, usłyszałem od pewnego młodego pracownika, że związek jakiś tam jest; niezależny, bo nikt nim się nie interesuje i samorządny, bo powstał pod presją.

— No cóż, gdzie drwa rąbią, tam i wióry leżą. O związku krąży jeszcze wiele złośliwych uwag. Najważniejsze jest jednak to, że krzepnie on z dnia na dzień. Został zain-

cjowany przez grupę pracowników w zmienionej sytuacji politycznej. Przed członkami naszej załogi stał trudny wybór: wstąpić czy pozostać? Najwięcej było tych drugich, no i trzecich, zupełnie negujących nową organizację. Czy teraz nikt się nami nie interesuje? Nie jesteśmy krową medalistką, by wszyscy mieli nas oglądać i podziwiać! To my interesujemy się wszystkim, co dotyczy nas, naszych członków i całej załogi. I taka ofensywność przynosi rezultaty. Po pierwsze: nasz związkowy głos liczy się w zakładzie tak samo, jak pozostałych jego współgospodarzy.

— Przeglądając protokoły z posiedzeń waszego Związku, odnosiłem wrażenie, że zajmujecie się prawie wyłącznie dzie-

go bloku mieszkalnego. Inwestycję tę rozpoczęliśmy już w tym roku, ale władze wojewódzkie przełożyły ją na następny.

— W Pani odpowiedziach jest bardzo dużo optymizmu, jakby wszystkie sprawy, które do was trafiają, były błahostkami.

— Są błahostki, ale i sprawy ciężkie, trudne. Do takich zaliczam, na przykład, problemy mieszkaniowe. Ostatnio udało się wywalczyć u naczelnika miasta i gminy cztery mieszkania dla samotnych matek z dziećmi.

— Jestem tu zaledwie kilkanaście minut, a już było trzech pracowników, w tym jeden z deklaracją. Czy codziennie taki ruch?

— Bywa różnie. Są też dni zupełnie spokojne, spokojniejsze niż w dziale socjalnym, gdzie pierwotnie pracowałam jako jego kierowniczka. Tam jednak miałam więcej pod-
róż i bardziej czułam się urzędnikiem. Tutaj mam więcej interwencji, a jednocześnie rozmyślałam, jak je załatwić zgodnie z przepisami i sumieniem.

— Dziękuję za rozmowę.



Stan epidemii i sanitarny na terenie łomżyńskiego powiatu jest niezmiennie nie opłakany. Epidemia tyfusu lokalizuje się przede wszystkim za rzeką: gm. Drozdowo, Bolesławów, Rogienice, Stawiski (...). Brak szczepień i silna facho-... jest przeszkodą w przeprowadzaniu szczepień ochronnych. Stan sanitarno-porządkowy przedstawia się skandalicznie. Na targowiskach w domach, na podwórkach. Na-... wprętną ciał ludzkich i zwie-...e dotychczas jeszcze znajdujące się na terenach zaminowanych. Ko-... Sanitarno-Obyczajowa istnie-... również, ale tylko fikcyjnie."

W protokole „Z zebrania kierow-... niespolonych urzędów admi-... stracji państwowej”, sporządzonym w kwietniu 1945 roku, nie ma jesz-... ani słowa o działalności Kolum-... Sanitarnej Wydziału Zdrowia. W miesiąc później rozpoczęli jednak pracę pierwsi dezynfek-... rzy.

— Zostałem dezynfektorem trochę przypadkiem — wspomina Eugeniusz Czuszewski, dziś st. felczer med. — przeczytałem jakieś ogłoszenie na ulicy, że poszukują chętnych do przeszkolenia. Ponieważ nie brako-... mi zapłać do pracy, po dwóch tygodniach miałem już poszukiwany w ręku (tzn. na papierku), a od 1 maja czterdziestego piątego roku o-... jalne zatrudnienie w Wydziale Zdrowia przy Starostwie. Było nas wtedy dwóch na cały powiat: ja i Felczer Jan Nowowiejski. A roboty było sporo: dezynfekcje, dezynsekcje, kontrole czystości, szczepienia o-... ronne. W miastach i wsiach pa-... wała wszawica, sporo było zachorowań na ospę, dur brzuszny, cza-... także dur plamisty. Na początku nie mieliśmy innego środka loko-... cji poza rowerem czy własnymi nogami. Środek dezynfekcyjny lub dezynsekcyny kładło się do torby, rzucano na plecy lub przyczepiało do ramy roweru i jechało w teren — od chałupy do chałupy, od jed-... go ogniska zarazy do drugiego. Wiele trafiało się nam nawet dobrych doktor angielski... Tyle tylko, że wy-... ła w nim skrzynia biegów. Z terobiegowej zrobiła się trzybiego-... Motor ruszał jak odrzutowiec. Czasem Kolumna Sanitarna dor-... ła się własnego samochodu. Praw-... powiedziaławszy, wołałem jednak rower — człowiek nie był wtedy tak związany czasem. Bo przecież żeby zobaczyć wywiad, zlokalizować ognisko zarazy, a potem przeprowadzić de-... nekację czy dezynsekcję, z reguły starczało jednego dnia. Sołtys organizował wówczas nocleg, w ra-... potrzeby dawał też podwodę.

Środki dezynfekcyjne i dezynsek-... dostawialiśmy za pośrednic-... tem Białegostoku ze Związku Ra-... eckiego i z paczek unrowskich. Wszyscy np. bardzo dobry był ra-... ecki preparat „K”, na dur plami-... — szczepionka niemiecka. Mie-... jej dość ograniczone ilości. W-... tego szczepiliśmy tylko personel medyczny, ludzi, którzy znaleźli się w obrębie ogniska zarazy oraz oso-... urzędowe — rodzinę sołtysa i pracowników urzędu gminy. Jakoś starczało.

Produkcja szczepionki przeciw du-... plamistemu była bardzo zmu-... Oglądałem to w Państwowym Zakładzie Higieny. Zatrudniało się tam wielu karmicieli wszy — ludzi. Wcześniej przeszli już tę cho-... Z insektów zakażonych ich robiono tzw. mikroewaluty, po odpowiednim spreparowaniu powstawała szczepionka. W-... produkcja została unowocześ-... na. Szczepionki powstawały z jaj wyplukanych jelit zakażonych

dur plamisty, dur brzuszny, świerzb, to były choroby bied-... y i brudu. W zrujnowanych miastach, w nie mniej zniszczonych chałupach trudno było o zachowanie podstawowych warunków sa-... rno-higienicznych. Do tego do-... dził, nierzadko, najzwyczajniej wód. W sprawozdaniach sporządzo-... w lutym 1947 roku na użytek Starostwa w Łomży można przeczy-... „Jedwabne [...] Brak niezbęd-... o artykułu pierwszej potrzeby, jest chleb, odczuwa duża i-... biednych. Wsparcia gotówkowe i żywnościowe ze strony Pań-... dla potrzebujących są kroplą

w morzu”. „Stawiski [...] Po chleb, jak również po inne przydatki kart-... kowe, ludność zmuszona jest po kil-... ka razy jeździć (do oddalonej o 23 kilometry Łomży — przyp. D. A. W.), zanim pobierze należne przydatki. Głodujący i niedożywieni są, gdyż brak jest zarobków, czarnego rynku nie ma”. „Śniadowo [...] Około 10 proc. ludności niedostatecznie doży-... wionych, około 20 rodzin głodują-... cych”.

Przełom 1946 i 1947 roku nie był laskawy dla łomżyńskich rolników. Wyjątkowo surowa, mroźna zima po-... czyniła olbrzymie szkody w ozimi-... nach: obszar zasiewów żyta zmniej-... szył się z 27 040 ha do 20 695 ha, a pszenicy z 3 620 do 776 ha. Wymar-... zło też przeszło 50 proc. ziemni-... ków zgromadzonych w kopcach i piwnicach. Wszystko to spowodowa-... ło, że wiosną 1947 roku zabrakło nie

Sytuacja na wsi nie pozostawa-... ła, oczywiście, bez wpływu na to, co działo się w miastach. — Dziennie w Łomży zdarzało się od 10 do 15 zachorowań — wspomi-... na Aleksander Ostrowski, wówczas jeden z dwóch miejskich dyzenfek-... torów. — Przeważnie na dur brzusz-... ny i plamisty. Nic dziwnego — w mieście panowało przepełnienie, w mieszkaniach — brud. Zdarzało się, że gdy wchodziliśmy do jakiejś „ka-... jutki”, rzuciła się na nas — dosłow-... nie — chmura pcheł. Na szczęście Białystok dosyć dobrze zaopatrywał nas w DDT, lizol, amerykański spi-... rytus i białe mydło. Potem dostawa-... liśmy również polską „Szychtę”, ale podstawą i tak była produkcja pry-... watna. Wystarczyło zdobyć od ma-... sarzy (mniej lub bardziej legalnie) trochę łaju i sody kaustycznej. Nie-... którzy dorobili się na tym grubej forsy. Po tłuszcz na mydło przy-

wania czystości. Gdy zachodziła taka konieczność, wpisywaliśmy do ze-... szytu kontroli nasze zastrzeżenia, wyznaczaliśmy termin doprowadze-... nia pomieszczenia do porządku. Je-... żeli to nie pomagało, karaliśmy mandatami — 10, 20 zł. Czy to było dużo? Równowartość kilograma mię-... sa. Nie mieliśmy prawa zamknąć żadnego lokalu. Chyba, że powstało w nim ognisko zarazy. Ale wtedy też decyzję podjąć mógł tylko bur-... mistrz. Nie przypominam sobie, zresztą, bym kiedykolwiek występo-... wał z podobnym wnioskiem.

Kontrole sanitarne dotyczyły też czystości obejść, chodników, a nawet ulic. Każdy właściciel domu czy do-... zorca odpowiedzialny był za utrzy-... manie porządku na chodniku i po-... łowie ulicy na wysokości swojej po-... sesji. Na kontrole chodziliśmy co tydzień, z dzielnicowymi. Skutek wi-... doczny był gołym okiem — kiedy zaczynał się obchód, szczotki szły w ruch na całej ulicy.

Chyba najwięcej troski o stan sa-... nitarny miasta przejawiał burmistrz Bauer. Kilkakrotnie jeździł ze mną

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

rok szczura

tylko chleba, ale nawet zbóż na ob-... sianie i ziemniaków na obsadzenie wszystkich gruntów ornych. W ca-... łym powiecie do 12 347 ha ugorów doszło więc dalszych 8505 ha odło-... gów. Tą i tak już bardzo trudną sy-... tuację pogorszyły jeszcze następne miesiące: „Od 1 maja do 10 lipca — cytuję w sprawozdaniu Zarządu Powiatowego Związku „Samopomoc Chłopska” w Łomży — nie było żad-... nych opadów deszczowych, wskutek czego 30 proc. zbóż ozimych uschło przed ukształtowaniem się ziarna, a — wg obliczeń fachowców — pozo-... stało 70 proc. wydało plony zaled-... wie w 50 proc. Zboża jare i okopo-... we wydadzą również nie więcej jak 35 proc. [...] Wobec powyższego wielu rolników nie będzie w stanie przeprowadzić jesiennych zasiewów o własnych siłach. Wielu nie ze-... brało jesienią nawet tego, co po-... siało wiosną.

jeźdzali handlarze nawet z Warsza-... wy.

Podstawową naszą działalnością (oczywiście obok przeprowadzania dezynfekcji, dezynsekcji i szczepień) były kontrole sanitarne — sklepowe, restauracji, piekarni, masarni itp. Takie typowo administracyjne po-... czynania — instruktaże, pouczenia. W gruncie rzeczy bowiem nie mie-... liśmy zbyt wielkich możliwości re-... presjonowania. Wynikało to po tro-... sze z tego, że działaliśmy w oparciu o przepisy jeszcze przedwojenne, że nie istniały inspektoraty, a naj-... ważniejsze — trzeba było liczyć się z realiami. Brakowało przecież lo-... kali, wszystkie sklepy, punkty uslu-... gowe czy wytwórcze mieściły się w suterrenach, prowizorycznych bud-... kach skleconych przy mieszkaniach. Czego można było w takiej sytuacji wymagać? Co najwyżej — utrzymy-

po Łomży „dryndą”, kazał notować wszystkie swoje spostrzeżenia, kry-... tyczne uwagi. Potem (jako pracow-... nik Rady Miejskiej) musiałem wszy-... stko to sprawdzić, kogo trzeba uka-... rać, sprawić, by wszystko wygląda-... ło jak trzeba.

W 1949 roku bardzo poważny kło-... pot sprawiły nam... szczury. Praw-... dopodobnie szły gdzieś od Prus Wschodnich. Pokonywały wszystkie przeszkody, nawet rzeki i jeziora. Podobno odbywało się to w ten sposób, że część z nich wchodziła po kolei do wody i trzymając się wzajemnie pyskami za ogony two-... rzyły żywy most spinający dwa brzo-... gi, po którym reszta przeprowa-... dzała się już bez większych proble-... mów. Szczury masowo cięły zboże, a przede wszystkim niosły z sobą trychłozę. Mieliśmy w powiecie kil-... ka przypadków zatrucia, a nawet śmierci spowodowanych zjedzeniem zakażonego mięsa.

Pomysłowość ludzi w zwalczaniu szczurów mogła zadziwiać. Kon-... struowali oni np. specjalne łapki z beczek wypełnionych wodą. Do ru-... chomego dekla pełniącego rolę swoi-... stej zapadni mocowali kawałek mię-... sa; gdy szczur sięgał do niego, de-... kiel odchodził się na moment i zwie-... rzak wpadał do środka. Pomocne w tępieniu szczurów były też unrow-... skie koty; chyba najskuteczniejsza okazała się jednak trutka sprowa-... dzona przez Miejską Radę za dota-... cje otrzymane specjalnie na ten cel. Miała ona konsystencję pasty, którą można było rozsmarować na wędli-... ny, sery. Po trzech-czterech tygod-... niach plaga zmniejszyła się do roz-... miarów, które znamy i z dnia dzi-... siejszego.

Bodaj w tym samym roku po-... wiat (i chyba w ogóle cały północno-wschodni region Poi-... ski) ogarnęła epidemia duru plami-... stego. Akcją szczepień objęte były dosłownie wszystkie wioski. Siedzie-... liśmy w terenie non stop po dwa tygodnie. Pomagało nam w tym bli-... sko pięćdziesięciu dezynfektorów z całej Polski, m.in. z Zielonej Góry, z Krakowskiego. Akcja trwała w su-... mie około trzech miesięcy. Zdarzało się wtedy nie raz, że ludzi trzeba było przekonywać niemal siłą, by chcieli poddać się szczepieniom. No w okolicach Rogienic jeden z gospo-... darzy przywitał nas... siekierą. W chałupie brud jak cholera, a on bro-... ni go z nie mniejszą energią niż własnego honoru. Do następnych za-... budowań daleko, wokół lasy... Zię-... liśmy się. Trzeba było prosić o po-... moc milicję.

Innym znów razem zatrzymał nas w środku lasu oddział zbrojnych. Gdy jednak wyjaśniło się, kim je-... steśmy, puścili nas wolno. Prawdę mówiąc nierzadko, jak nie ci, to inni podobni, mieszały się w tłum chło-... pów i korzystali z naszych szczepio-... nek.



Historia i dzień dzisiejszy



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nazywał „sprzysiężeniem rozumu”. Zadne parapsychologie, gusła i totemy.

— Pomyśl, szczerze porozmawiaj ze mną kilku ludzi, w najbardziej potocznym rozumieniu inteligentnych, i zdecyduj: od tej chwili wyłączam się z tego, co podie. Przestaję wkurwiać się na szefa-karierowicza, przestaję usiłować zrozumieć Gienka w telewizji i zupełnie nie zauważam tłumy przed sklepem mięsnym. Interesują mnie tylko wybrani ludzie, których też tylko ja interesuję. Dzwonimy do siebie, umawiamy się na obiady, chodzimy do teatru, pożyczamy sobie książki. Po jakimś czasie mamy już swój własny, szczelnie zamknięty, kosmos, i tylko od czasu do czasu zaczynamy się zastanawiać, czy na „tamtej” Ziemi, ojczyźnie trzech miliardów ludzi, a dokładnie: na tym skrawku dla 36 milionów, to, co normalne, zaczyna być w cenie?

Nie spodziewam się, że tym pomysłem tak szybko dostanę od Bogdana w łeb! Towarzysz Ł. wyrzucił mnie z pracy. „Wiedcie, redaktorze, taka jest sprawa, że tego... zmieniam profil gazety i wy, tego... ani z tej, ani z tamtej strony nie pasujecie...”

— Mówił prawdę? — spytał Bogdan.

— Ale skądże! Moim zdaniem, to kutas. Nie ukrywałem tego w różnych rozmowach. Ktoś mnie musiał zakapować.

— Znakomicie! Facet słucha donosicieli. Miałeś rację, to kutas. Wspaniale, że cię wyrzucił. Pomyśl, jakim koszmarem musi być, na dłuższą metę, praca z takim kutasem...

2. Dłuższy czas sądziłem, że Bogdan jest hedonistą czy — stym jak kryształ; że jest tym rzadkim szczęściarzem, który wie, iż musi być bogaty i piękny. Kiedy do wyboru pozostaje mu garb i nędza. Ale potem poznałem Basię... Była od Bogdana młodsza o lat piętnaście, ale tak naprawdę — chyba o trzydzieści. Jedli sobie z łapek. Wyjeżdżali na wakacje do Hiszpanii, robili prezenty. Byli idealną parą, ale po dłuższej obserwacji można było zobaczyć w tym związku fałsz. Basia nie została zaproszona do mikrokosmosu. Wyglądało na to, że nigdy nie zostanie zaproszona.

Pamiętam wieczór w Kazimierzu. Siedzieliśmy w czwórce w pokoju gościnnym luksusowej willi Radiokomitetu i postanowiliśmy włączyć telewizor. Na ekranie trzech odświętnych palantów ogłaszało ludności, że od tej pory zamiast „Dziennika” będą przedstawiać „Wieczór z dziennikiem”, czyli co wieczór każdemu z nas fundować święto. Wydaje mi się, że to właśnie Bogdan pierwszy, po tej premierowej emisji, nazwał „Wieczór” godziną dobrobytu.

— Popatrz, to jest wspaniale. Od dziś codziennie o 19.30 będziemy mieć do dyspozycji okienko, za którym zobaczymy będzie można Polskę taką jaką jest, a jakiej nie chcemy. Przestajemy być zdani na czyjąkolwiek łaskę. Sami dotrzemy do źródła informacji. I najzabawniejsze, że nie a nie nie będzie to nas obchodzić...

Był okres, kiedy przedstawiałem Bogdanowi ufać. To znaczy — ufałem mu zawsze, ale przedstawiałem mu ufać bezgranicznie. Działo się tak wtedy, kiedy Basia informowała, że zaczyna się nudzić. Nie mówiliśmy o tym, ale wszyscy troje wiedzieliśmy, o co chodzi. Basia nudziła się z Bogdanem. I stało się to, co się tylko stać mogło: pewnego dnia odeszła do Zbyszka, z którym się nie nudziła, tylko wyszła za niego i urodziła Zuzię.

3. Głupio o tym mówić, ale byłem zadowolony, że Basia zostawiła Bogdana. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że rozstanie z Basią zabije Bogdana. Zadzwonił do mnie z budki. Zaczął mówić, opowiadać, coraz bardziej niewyraźnie. Wydawało mi się, że płacze.

— Bądź mężczyzną! — odezwałem się głupio, ale co można innego powiedzieć płaczącemu czterdziestoletniemu mężczyźnie?

Bogdan nie płakał. On tylko nie mógł normalnie mówić. Spotkaliśmy się następnego dnia. Ubrany był, jak zwykle, z wyszukaną elegancją, zachowywał się spokojnie, próbował analizować to, co się stało. A jednak coś mi w nim przeszkadzało. Głos! Nienaturalnie za-

lamujący się głos. Próbowałem go przekonać, żeby mówił normalnie, ale on udawał, że nie słyszy. Może już wiedział?

Odwiedzał mnie teraz codziennie. Dziwiło mnie to, bo przychodził wieczorem w porze swojego „Trybunału wyobraźni”. Przyznał się, że zaczyna audycję nagrywać na taśmę: właśnie z powodu defektu głosu.

Dopiero pięć lat później Zosia, radiowa reżyserka dźwięku, opowiedziała mi, jakim koszmarem były te nagrania. Bogdan przychodził do Radia białym światłem. Przynosił plik maszynopisu, nad którym pracował nocą. Siadał przed mikrofonem i dawał Zosi znak ręką. Szpuła magnetofonu szła w ruch, a on milczał. Wreszcie zaczynał mówić i głos niknął mu w gardle. Poprawiał, powtarzał, ale po kilkunastu sekundach znowu było źle. Zosia za długo z nim pracowała, żeby nie słyszeć, że dzieje się coś złego. Zaczęła zadawać pytania. Bogdan unikał odpowiedzi i błagał ją o dyskrekcję. Tak ciągnęli program przez miesiąc. Zosia wyjechała na urlop do Bułgarii. Bogdan poszedł do Domagali, który był wtedy jego szefem, i poprosił o zdjęcie „Trybunału” z anteny. Udawał znudzonego, zmęczonego swoją najlepszą audycją.

Dziennikarze poprosili go do jury konkursu Bruna. Kandydat na nagrodę był „upatrzony z góry”, co oczywiście, Bogdanowi nie mogło się podobać. Chciał walczyć o swojego faworyta, ale nagle zabrakło mu głosu... Na następnym posiedzeniu sądu konkursowego nie pojawił się. Na wniosek przewodniczącego — sekretarz zarządu SDP skreślił jego nazwisko z końcowego protokołu.

4. Sprawa zaczęła wyglądać poważnie. To już nie mógł być szok po zdradzie ukochanej kobiety! Teraz ja dzwoniłem do niego, zaniepokojony brakiem znaków życia. Bogdan prosił mnie tylko o to, żebym nie dzwonił do redakcji, bo tam nie odbiera telefonów.

Radziłem wizytę u lekarza, nie mając, oczywiście, pojęcia o co w całej tej tragicznej historii chodzi. Kilka dni później jechałem samochodem i zobaczyłem go czekającego na autobus. Zatrzymałem się na chodniku dosłownie trzy metry przed moim przyjacielem. Ten trzy-metrowy spacer do drzwiczek fiatka to nie był chód, lecz pias pijanego baletmistrza! Wtedy, w drodze do domu, powiedział mi prawdę.

Basia zaprosiła go do kawiarni. Nie pamiętał, jak długo trwała ta koszmarna rozmowa. W pewnym momencie wszedł do lokalu Zbyszek; dokładnie po to, żeby mu ją zabrać na zawsze. Tego Bogdanowi było za wiele. Zerwał się od stołka. Chciał jeszcze coś powiedzieć na pożegnanie i... wtedy stało się! Jego piękny, wyszkolony przed tysiącem mikrofonów, głos zmartwiał. Zaczął bełkotać.

— Najpierw myślałam, że się zgrywa — mówi Basia. — Następnego dnia zadzwoniłam „z obowiązku” albo może po to, żeby uspokoić własne sumienie. Mówił do mnie tym samym dziwnym głosem: jakby zza grobu. Przeraziłam się.

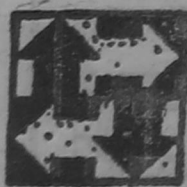
Bogdan też myślał, że to szok. Tej pierwszej nocy miał straszne sny. Postanowił ratować się mikrokosmosem. Włączył magnetofon z za-

miarem „odcienia się” od zwyczajnej, prozaicznie ludzkiej porażki. I wtedy usłyszał samego siebie. Ręce i nogi pokryły się gęsią skórką, i tak już miało pozostać. Po dwóch tygodniach miał kłopoty przy gołębieniu. Ręka buntowała się przeciw rozkazom mózgu. Po miesiącu pierwszy raz upadł na schodach.

Lekarz z radiowej przychodni był, na szczęście, niedługo po studiach i coś mu się majaczyło w głowie. Wypisał skierowanie na neurologię do kliniki. Inny lekarz prawie natychmiast sięgnął po słuchawkę i zwołał konsylium. Mieszane towarzystwo w białych kitlach starało mu się powiedzieć o schorzeniu jak najdelikatniej. Nic z tego nie rozumiał. Wtedy profesor Hausmannowa sięgnęła po encyklopedię:

„STWARDNIENIE ROZSIANE, przewlekłe, postępujące schorzenie ośrodkowego układu nerwowego, którego istotą jest rozpad osłonki mielinowej włókien nerwowych i powstawanie w tych miejscach blizn glejowych, niszczących włókna nerwowe; przyczyny nie są znane, przypuszcza się, że mogą tu działać czynniki alergiczne; obecnie powstanie choroby wiąże się z późnym odczynem immunologicznym po przebytej odrze; schorzenie zaczyna się zwykle między 20 a 40 rokiem życia i przebiega z okresami samostnej poprawy i nawrotów; objawy są różne i zależą od umiejscowienia ognisk, najczęściej dochodzi do zaniku nerwów wzrokowych, upośledzenia mowy i niedowładu nóg; leczenie: środki wzmacniające, witaminy, kortykotropina, kortyzon”.

W encyklopediach zazwyczaj nie





Osiedle Parkowe w Łomży jest swoistym poligonem zderzeń teorii przepisów z praktyką ich interpretacji. Dzięki umiejętnościom osiągnięciu zakładanych celów — sąsiedzi obywatela X obstawili dokładnie jego działkę budowlami gospodarczymi. Obywatel X słońca zazwyczaj może tylko na dachu. Po roku buszowania w gąszczu formalno-prawnych zawilosci i biurek wydziałów architektury urzędów obu szezeli napisał w liście do redakcji: „Dowiedziałem się, że jest szereg przepisów dotyczących tej samej sprawy i przeczącym sobie”. Przy chwytaniu psa — mawiał Szwajk — nieważny jest właściciel, lecz kietba-sa

★

W czwartek, 4 października, w sklepie PSS-u przy ul. Sadowej w Łomży można było nabyć herbatę — towar luksusowy — pod warunkiem równoczesnego zakupu budyniu. Przepisu parzenia herbaty w budyniu, niestety, nie wydano. GIT nie zostawił odpowiednich instrukcji.

★

Pełny skład Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Wysokiem Mazowieckiem został postawiony na nogi elektryzującą wiadomością: rolnik z pobliskiej wsi wyorał z ziemi noworodka. Przybyła na miejsce ekipa kryminalno-dochodzeniowa ujrzała... niewypał, który w tym rejonie określa się właśnie mianem „noworodek”. Mamy nie szukano.

★

Tylko dziesięciu dni potrzeba było szefom łomżyńskich przedsiębiorstw i instytucji do otrąśnięcia się z GIT-owskiego trzepania. Po ich upływie udali się na grzyby. W lasach pod Jedwabnem naliczyliśmy 8 samochodów służbowych z Łomży z niecałkiem służbową obсадą. Jeden z kierowców wyjaśnił, że jest to wprawka do efektu oceny porekontrolnej.

★

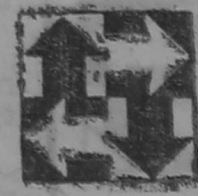
Dewizą naszego kryzysowego gospodarowania powinna być oszczędność. I jest. Jenó nie tam, gdzie powinna. W osiedlu Jantar — w połowie października — przeszłość oszczędza na przyszłości zimnymi kaloryferami całą dobę i zimną wodą od ósmej piętnaście do czternastej trzydziści. Ten limit, czasowy podyktowany jest obawą przed wracającą z pracy teraźniejszością, zaskoczona stu procentową podwyżką czynszu. Nie ma to jak ratowanie dotacji państwowych dotacje społeczne. A niemowlę niech se kwili.

★

Od dwóch lat mieszkaniowiec wsi Sokoty walczy z władzami gminy i miejscowego GS-u o właściwą lokalizację wychodka. Ostatnio otrzymał kolejne pismo wyjaśniające — tym razem z Centralnego Związku Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” — w którym dyrektor generalny podkreśla samodzielność Spółdzielni w sprawie zlikwidowania źródła skargi. Można domniemywać, że źródło nie pulsuje.

★

Długo w noc niosły się po rosie głosy pięciu zuchów w wieku mocno „pouniwersyteckim”, którzy rozbili weekendowy namiot nad Narwią za Nagórkami pogodnej wrześniowej soboty. Emblemat na nysce (LOA 665C) głosił, że tak dobrze umie się bawić młodzież ze Szkolnego Związku Sportowego, jeśli w rzece pluskają rybki, a w butelkach... Ach, gdyby tak odwrotnie!



pisze się prawdy, a przynajmniej — nie do końca.

5. Bogdan marniał w oczach. Już nawet przy maksymalnej koncentracji woli nie potrafił normalnie mówić i chodzić. Tracił także czucie w palcach. Zgodnie z diagnozą, bywały dni lepsze i gorsze. Wtedy budził się w nim tygrys. Dzwonił i opowiadał o mikrokosmosie. Kpił ze swojej choroby, odgrażał się nieistniejącym wrogom.

W dobrym dniu dostał się do Patyka z pismem profesor Hausmanowej. Profesor wyjaśniła, że przy dobrej woli wyleczenia się pacjenta jest pewna szansa. Nad SM (sclerosis multiplex) eksperymentują Amerykanie. „The Lancet” informuje o udanych doświadczeniach. Także Szwajcarzy mają niezłe opracowaną własną metodę. Leczenie w takiej sytuacji jest bezpłatne. Koszty pacjenta zamykają się w opłatach za podróż i pomocy pielęgniarskiej.

Chodziło o kwotę 5 tysięcy dolarów — dla dziennikarza radiowego od lat dwudziestu, laureata wielu nagród prezesa, kierownika redakcji, postaci znanej radiosłuchaczom. Patyk obiecał tę forszę, ale później nie odpowiadał na telefony, a penta nakazywał sekretarce spłacać. Bogdan już wiedział, że z mikrokosmosu na stałe przenosi się na dobrze znany skrawek Ziemi.

Tajemnicą pozostanie fakt, w jaki sposób właśnie wtedy poznał Halinkę i jak wyglądała ich zasadnicza rozmowa. W każdym razie Halinka zamieszkała z nim, odprowadzała go do Radia, gdzie i tak nie miał nic do roboty, a po południu odbierała (jak dziecko z przedszkola) i taksówką zawoziła do domu. Wieczorami pomagala się przebrać i zabierała do ulubionego lokalu Bogdana. Już nie mógł mówić, ale mógł słuchać! Małymi łyżkami popijał wino, ostrożnie, żeby nie wypuścić kieliszka z dłoni, i rejestrował w pamięci środowiskowe plotki.

Halinka odeszła niespodziewanie, zabierając mu oszczędności całego życia. Wróciła do męża, który bezskutecznie jej poszukiwał. Teraz zażądał wyjaśnień i otrzymał je. Na zajątrz podbiegł do poruszającego się wolno po chodniku Bogdana, jednym pchnięciem ręki wywrócił go na trotuar i skopał...

Było to tego samego dnia, kiedy po obiednych staraniach udało się nam (bo było nas kilkoro) dostać dwa bilety na seans Clive'a Harrisa.

6. Wjechaliśmy samochodem w ulicę Mostową, obstawioną ludźmi z opaskami jak podczas wiece. Po pięćdziesięciu metrach skręć w lewo, w sam środek Apokalipsy. Milion nieszczęść na stu metrach kwadratowych! Pano- wie z opaskami na rękawach, wprawni jak kapo, kierowali ruchem, beceremonialnie rozpychając ślepców, beznogich i schizofreników,

których rodzinom nie wolno było przekroczyć brain świątyni.

Tego dnia kościół zamieniony został w szpital, przytułek i dom wariatów jednocześnie. Bogdana usadzono na zwyczajnej taczce, którą ja miałem popychać przed oblicze Zbawcy.

Clive ubrany był w starą bluzę od dresu, zapiętą pod szyję na zamek błyskawiczny. Z zamkniętymi oczami popijał sok pomarańczowy z grubej szklanki, którą usłużnie podawał mu co parę minut jeden z asystentów. Drugi czytał głośno słowa zapisane na kartkach.

W tej scenarii Bogdan wpadł w panikę. Nie potrafił wydusić z gardła ani jednego słowa. Ze mnie lał się pot, bo taczka była ciężka i wywrotna. Z kartką w zębach „podjechałem” do asystenta. „Body” — mruknął, a Clive, nie otwierając oczu, opuścił wyciągnięte dłonie i klepnął Bogdana po ramionach.

Seans był skończony. Ta sekunda, najwyżej dwie, miała przynieść ukojenie i zniszczyć cierpienia. Na razie jednak musieliśmy sforsować wyjście z kościoła od strony Freta, w którym pokotem leżeli chorzy. Ruchliwy porządkowy wyrwał mi łapy taczki i wjechał w leżący tłum. Ktoś pisnął z bólu. Na dziedzińcu porządkowy wytoczył Bogdana wprost w moje ramiona. Niosłem go na plecach wokół kościoła do zaparkowanego samochodu. Bogdan czuł się fatalnie; wszystko go bolało, całe ciało. Po terapii Harrisa nie zostało śladu.

Już w domu, przy herbacie, zebrało się nam na upiorne żarty. Bogdan wyciągał trzęsąc się ręce przed siebie, a ja parodiowałem Zbawcę. Otwierałem szeroko oczy wrzeszcząc: „Widzę, widzę!” Obaj bardzo wierziliśmy w moc Patyka niż Clive'a.

Ale po dniu strasznym nastąpił dzień dobry i Bogdan uwierzył! Poprosił o następne widzenie z nadzwyczajnym Anglikiem.

7. Zadzwoń do Marka Hołyńskiego, dziennikarza i naukowca, zaprzyjaźnionego z Harrisem. Nie mógł mi pomóc. Rozdał wszystkie swoje bilety. Ale dał adres studenta Dudka, ważnej figury w służbie porządkowej. Ten skierował mnie do kogoś z duszpasterstwa akademickiego. To była dziewczyna, która wiedziała, kto rzadzi „rozdzielnikiem”. Starsza, nobliwa pani dała kartkę ze stemplem, ale zażądała tysiąca złotych, bez pokwitowania. Był kwiecień 1979 roku.

Drugi seans u Harrisa był bliźniaczko podobny do pierwszego, z tym że nazajutrz nie nastąpiła spodziewana poprawa. Wtedy matka Bog-

dana zaczęła czynić starania, aby sprowadzić do domu pana H. cudotwórcę z Poznania.

Pan H. miał wszystkie terminy zajęte, ale zgodził się na dodatkową wizytę za jedyne 10 tysięcy złotych. Oznaczono dzień spóźnił się godzinę. Wreszcie na ulicy zaparkował swojego mercedesa L i wdrapał się na trzecie piętro. Poprosił o kawę, bo był zdrożony, i między jednym łykiem a drugim wziął ręce Bogdana w swoje wypiełgnowane dłonie. Wszystko! Zanikał honorarium, dopił kawę i odjechał zbawić innych potrzebujących pomocy.

Po tej wizycie Bogdan nie miał już siły, by opuszczać mieszkanie. Coraz rzadziej podnosił słuchawkę telefonu. Coraz trudniej można było się z nim porozumieć, nie widząc ruchów jego warg.

Zaczęły za to nadechodzić pisma z Radiokomitetu. Dopiero trzecie informowało o czynnościach prawnych, zmierzających do zamiany stosunku pracy na rentę inwalidzką. Pierwsze pismo było żądaniem, pod groźbą skierowania sprawy do kolegium, zwrotu służbowego magnetofonu reporterskiego. W drugim przypomniano o konieczności rozliczenia się z firmą i przedstawienia w kadrach karty „obiegowej”. Po magnetofon przyjechał kierowca z intendenta. W sprawie karty „obiegowej” przysłało w ciągu roku jeszcze trzy czy cztery monity. Potem się komuś ta korespondencja znudziła.

Oglądaliśmy z Bogdanem jeszcze Mundial' 82. Dłuższe patrzenie w telewizor męczyło go jednak bardzo. Bywało, że w środku meczu, chociaż padały bramki, zasypiał. Te chwile odpoczynku nadrabiał bezsennością w nocy.

Już prawie nie jadł, nie podnosił się z fotela, nie panował nad potrzebami fizjologicznymi. Umierał. Ginał w oczach ten szalony playboy, który jeszcze pięć lat wcześniej straszyl swoimi oryginalnymi audycjami panienki z dobrych domów, a potem, w rewanżu, zapraszał na nocne hulanki do najdroższych lokali.

Śmierć miał spokojną. Nie obudził się z popołudniowej drzemki. Na pogrzebie, w marcu 1983 roku, nie było Basi ani Halinki, ani nikogo z przedstawicieli Radiokomitetu. Nad otwartym grobem stało kilku przyjaciół i najbliższa rodzina: matka i siostra.

Pod sklepami mięsnymi po dawnemu ustawiają się długie kolejki, a i powodów do przeklinania też ciągle niemało. Tylko uciec już nie ma gdzie. Bogdan też do ostatniej godziny swojego życia trzymał się wyznaczonego skrawka Ziemi. Do końca wierzył, choć wszyscy wokół stracili już wszelką wiarę.

Fot. KAZIMIERZ CENTROWSKI

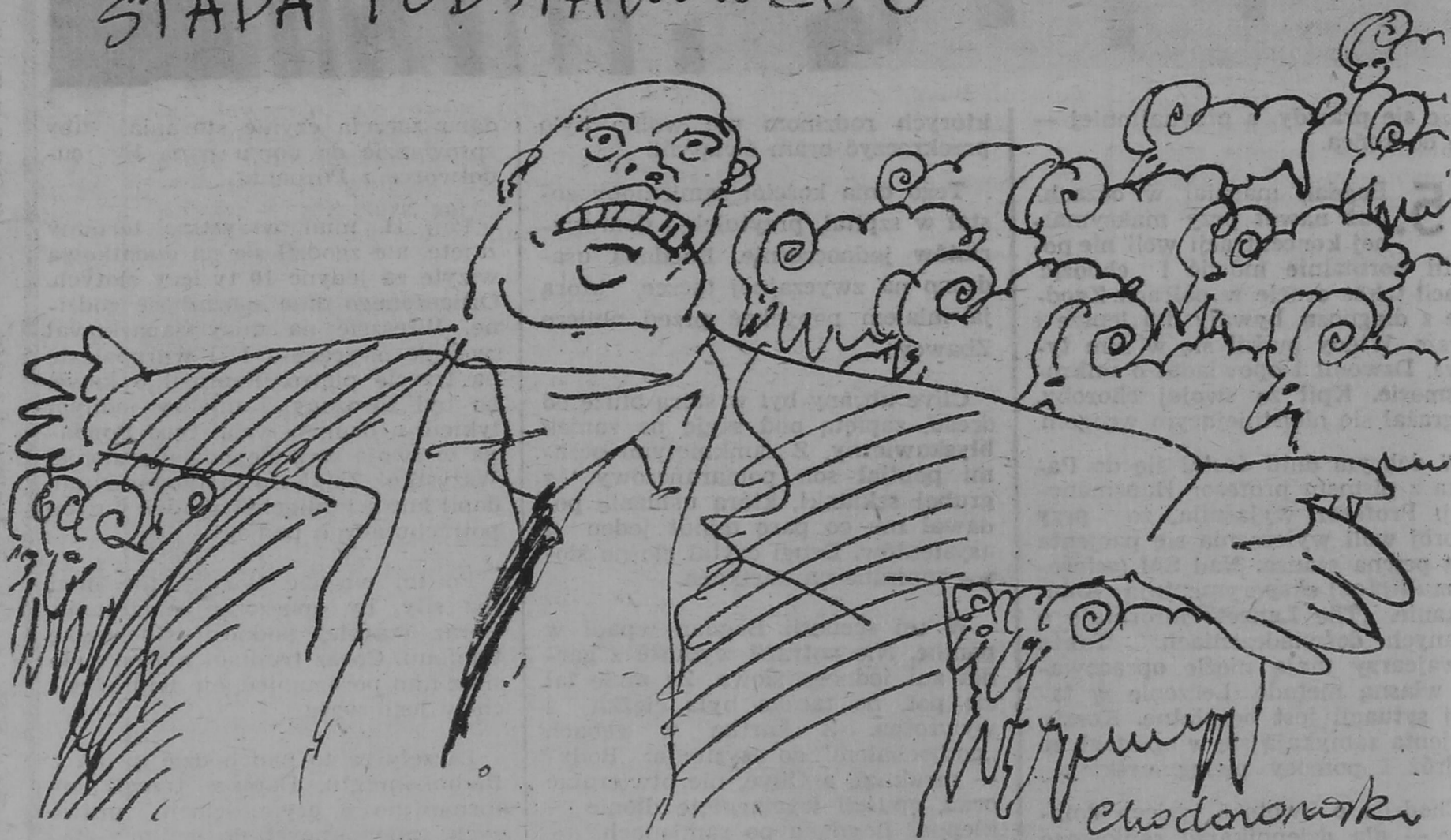
Stanisław P., rolnik z dzia-
pradziada, własny, cetera-
stu hektarów ziem ornej i
pięciu — łąki, trzody chlewniej, byd-
la mlecznego, kur, gęsi, indyków o-
raz dwójka dzieci, w tym syna peł-
noletniego, który pracuje w mieście
na rządowej posadzie i córki niepeł-
noletniej, która jeszcze trzy miesiące
temu chciała być w przyszłości rol-
niczką, opowiadał mi niedawno, jak
to się stało, że jego młodsze dziec-
ko poci żęńskiej zmieniło zdanie i
już nie chce. A stało się to za spra-
wą dwóch kolejnych następujących po
sobie wydarzeń.

Pierwsze bezpośrednio dotyczyło
Kasi, gdyż takie imię nosi latorośl
Stanisława P. Dziewczynka chciała
w tym roku pojechać za granicę na
jeden OHP-owski obóz pracy rolni-
czej. Ojcu spodobał się pomysł cór-
ki, w Czechosłowacji czy NRD kul-
tura rolna nieco jakby wyższa niż
u nas. Niech dziecko jedzie — rozu-
mował całkiem logicznie — otrze-
 się trochę w świecie, coś tam zoba-
czy, czegoś może się nauczyć. Ka-
sia złożyła wszystkie potrzebne pa-
piery i w przepisowym terminie
dostała odpowiedź odmowną, umo-
tywowaną brakiem miejsc. Tak by-
ło napisane w urzędowym papie-
rze, ale Stanisław P. jest człowie-
kiem, który szybko nie rezygnuje.
Zaczął się więc kręcić przy sprawie
i z tego kręcenia przyszło mu tyl-
ko tyle, że po tygodniu już wiedział,
czemu jego córka nie mogła jechać.
Otóż w całej młodzieżowej grupie
— wyjeżdżającej do pracy jak by
nie było rolniczej — nie znalazło się
ani jedno dziecko rolników. Jecha-
ły za to dzieci lekarzy, inżynierów,
dyrektorów i różnych innych, bar-
dziej ustosunkowanych osobistości.
Stanisław P. starannie ukrył ten
fakt przed córką. Ale czy w tym
kraju można cokolwiek przed kimś
ukryć? Po powrocie miejskich rol-
ników rychło rozeszły się wieści,
który z nich ile i na czym zarobił,
co sprzedał, co kupił, co przywiózł
i czy z forsy jest do przodu, czy do
tyłu. Kasi rzędnia mina, bodaj po
raz pierwszy spytała wtedy ojca,
dlaczego nie mieszka w mieście i
nie jest ważnym człowiekiem a tyl-
ko zwykłym włościaninem?

Zdarzenie to przypadkiem zbiegło
się w czasie z innym. Są takie
chwilę w życiu rolnika, zwłaszcza
gdy zboże już zwiezione, natomiast
ziemniaki rosną jeszcze w polu, że
chce on posmakować miejskiego ży-
cia. I w takiej właśnie chwili Sta-
nisławowi P. zachciało się jechać
na wczasowy pracowniczy, w dodatku

KASIA CÓRKA ROLNIKA

WALKA O ZACHOWANIE STADA PODSTAWOWEGO



nad morze, którego nigdy jakoś do-
tąd nie widział. Wczasy zalanął
bez trudu, bo są teraz takie możli-
wości, zwłaszcza jeśli się ma pie-
niądze, ale jest pewna trudność na-
tury czysto technicznej. Otóż — że-
by sobie powczasować pracownicz-
o, trzeba mieć kartki na mięso, on zaś
będąc rolnikiem kartek — rzecz jas-
na — nie posiadał. Wtedy po raz
kolejny zaczął rozumować logicznie,
dzięki czemu jeden z jego wieprz-
ków postradał życie Stanisław P.
połowkę świni zapakował do wa-
lizki, walizkę do bagażnika syrenki
i ruszył nad morze.

— Myślałem, że dobrze zrobię
biorąc ze sobą mięso, które mam,
zamiast kwitków, których nie mam
— powiedział mi, prosząc jednocześnie,
abym, w przypadku jeśli kiedyś
o tym napisał, nie ujawnił jego na-
zwiska. — Ale to był błąd, którego
dzisiaj się wstydzę. Kierownik domu
wczasowego mięsa nie przyjął, jesz-
cze mnie nawet zwymyślał, chociaż
było tego jakieś sześćdziesiąt kilo-
gramów. Wolał kartki na dwa kilo,

możesz nawet kocią. Co miałem
robić? Po dwukrotnym od ręki
pierwotnemu z brzegu, jaki się na-
darzył, zatkanowałem bak pod ko-
rek i wio do chaty tą samą drogą,
chciałem popływać w morzu, po-
mieszać w zwyczajnym domu, po-
rozmawiać z braćmi mieszczanami,
ale jakoś nie wyszło.

I znowu nie się nie dało ukryć
przed ludźmi. Polska niby kraj nie-
mający, jednakże niech się tylko ko-
muś noga powiniz, zawsze znajdą się
znajomi znajomych i prawda na
wierzch wypłynie. Dzisiaj, kiedy
tylko Stanisław P. pojedzie w
swoich sprawach do gminy, zaraz
miejscy pytają go, jak się czuje
świnia po wczasach, czy wypoczęła,
i czy na wadze jej przybyło?

Właśnie z tych dwóch powodów
Kasia, córka rolnika z dzia-
pradziada, postanowiła zdobyć jakiś za-
wód nierolniczy. Jeszcze nie wie, co
będzie robić, może zostanie krawco-
wą, a może pójdzie do szkoły ga-
stronomicznej?

ANDRZEJ WIEŚLAWSKI
Rys. Antoniego Chodorowskiego

Ameryka Łacińska, której nasi
domorośli znawcy przedmiotu
wnawiają jednolitą literaturę
i znaczne podobieństwo w kulturze,
nie jest monolitem. Jakież podobień-
stwo może zachodzić między demo-
kratycznym i stawiającym na po-
dopie społeczeństwem Meksyku a
Boliwią, która przeżyła więcej za-
machów stanu niż lat niepodległoś-
ci; krajem, w którym prawie co
jedenaście miesięcy wypada prze-
wrót, a niedawny pucz zakończył
się powrotem (po 6 godzinach) „sta-
rego prezydenta”. Stanowczo bar-
dziej niż krytycy literatury rację
ma lekarka Jolanta Klimowicz, któ-
ra w „Życiu i śmierci w Ameryce
Łacińskiej” pisała o 24 Amerykach.
Nie mogę też odmówić słuszności
pewnemu Polonusowi z Buenos
Aires, którego spotkałem w „starym
kraju”, dokąd przyjechał ze wzglę-
dów uczuciowych. Mówił z niena-
gannym akcentem, dodając do hisz-
pańskich słów polskie końcówki.
Opuszczał też końcówkę samogłoski,
a na pytanie: co robi, odpowiadał:
— Ja portenio, w Buenos u mnie
tazier. Relochy reperuje (tzn. jestem
mieszkańcem Buenos Aires, mam
warsztat. Reperuję zegarki).

Pan Stefan tak sławił ówczesną
demokrację argentyńską: — U was
to je demokrasija? U na to je de-
mokrasija. Dewerda. Senjor. Czy-
tał ja gazety, że Oganija dekapito-
wany. Jade na lykend do Mar-
de la Plata. I co widze? Oganija
plaja z głową idzie. Caluški. A pi-
sali, że dekapitowany. Znaczy się:
leb zachował. Znaczy się: je de-
mokrasija. Prawdziwa. Nie taka jak
u wa.

Uroczy pan Stefan! Uświadomił
mi istotę niejednej demokracji la-
tynoamerykańskiej.

Inne oblicze kontynentu 24 Ame-
ryk wyziera z zadziwiającego dra-
matu „Apu Ollantay”, który kiedyś

przeczytałem nie zwróciwszy nań
uwagi, a niedawno — w obszernej
antologii, zawierającej różne wersje
w języku keczua oraz ich hiszpań-
skie przekłady. Historia tego dra-
matu, napisanego białym wierszem,
zasługiwała na uwagę. Relacje ba-
daczy są sprzeczne i pełne niekon-
sekwencji. Przypuszczalnie powstał
pod koniec XVIII w. Nazwiska bo-
haterów są znane z piętnastowiecz-
nej, przedhiszpańskiej historii Pań-
stwa Inków. Jednym z bohaterów
dramatu jest dziewiąty władca In-
ków, Paczakuti, który panował w
latach 1438—1461. Kazał zbudować
drogę przez Andy, wprowadził zna-
komity system łączności, karę śmierci
za kradzież i podziemne więzie-
nie dla podpadniętych dygnitarzy,
zwane — trochę obłudnie — „do-

skowy, znakomity strateg, towarzyszył
wojennych wypraw samego Inki;
skromny, unikający obietnic, roz-
ważny. W jego żyłach nie płynęła
królewska krew; ogromne sukcesy
zawdzięcza sobie. Gdy Inka Pacza-
kuti rozważa z nim plany kolej-
nej wyprawy, mówi o niej niechętnie.
Jego przeciwnikiem jest
drugi wódz, istny „przedkolumbij-
ski” Zagłoba — Rumi Nijawi. On
łatwo rozlać uroki przyszłych
zwycięstw. Ale nigdy władca mu
nie ufa. Woli znać przyczynę po-
wściągliwości Ollantaja. Dowiaduje
się, że wódz bynajmniej nieplato-
nicznie kocha jego córkę. Natural-
nie, megalomani nie wchodził w grę.
Wódz zostaje zdegradowany i tyl-
ko odrobina królewskiej przyzwo-
tości chroni go przed zdekapitowa-

wiedliwych pociągnięciach Paczaku-
tiego. Podczas najbliższego Święta
Słońca, gdy wszyscy są już pijani,
zmęczeni, znarkotyzowani, otwiera
bramy twierdzy swoim pułkom, od
dawna oczekującym na taką okazję.
Prostoduszny Ollantaj, który nie
podejrzewał Rumiego o podstęp, w
kajdanach wędruje do stolicy swo-
jego dawnego władcy, z którym
zresztą zwycięsko toczył wieloletnie
wojny.

Sprawa wydaje się przesadzona.
Przynajmniej według europejskich
standardów fabularnych. Ale pa-
mietajmy o relacji pana Stefana!
W indiańskiej sztuce, podobnie jak
w argentyńskich gazetach, zdarza
się cud... Stary władca obdarowuje
pokonanego buntownika wolnością,
zwraca mu żonę, dziecko i stano-
wisko. Między nimi ma miejsce po-
ważna rozmowa, w trakcie której
Inka oznajmia, że czuje zbliżającą
się śmierć — pragnie pojednania i
szczęścia córki.

„Nie mogę cię pokonać — mó-
wi Paczakuti. — Masz za sobą u-
kochaną kobietę, wojsko i lud. A
przeciw sobie tylko nędznego zdraj-
cę i tchórza.”

Zwycięzca dobrowolnie rezygnuje
z triumfu! W całej europejskiej
literaturze nie znajdziemy takiego
wzorku, takiego humanizmu, jak w
jednej z wersji indiańskiego dra-
matu. W innych wersjach sprawa
wygląda mniej wznieśliwie, bardziej
prozaicznie i racjonalnie. Po śmierci
Paczakutiego na tron wstępuje
jego syn, który postanawia uwolnić
z więzienia siostrę i przywrócić
do łask zdolnego wodza.

Jednak podobnych zmian w poli-
tyce tradycja europejska zna wie-
le. Wersja, która streściłem, jest
unikalna. Pokazuje inną twarz ez-
otycznej i pozornie barbarzyńskiej
kultury.

Prof. JASIO
WSZECHSTRONNY

ŚWIAT SUPRAPARCJALNY

■ Apu Ollantay ■

mami wybranych”. Zmiany organi-
zacyjne, reformy, podboje, dokona-
ne przez niego oraz jego następ-
ców — syna Topę i wnuka Uajnę-
Kapaka — świadczą o prawdziwym
geniuszu tych trzech władców.

Tylko zatwardziały europocen-
tryzm i niewiedza kaza nam sławić
Aleksandra Macedońskiego, Cezara
i Napoleona, a nie Paczakutiego,
Topę i Uajnę-Kapaka. Po śmierci
wnuka Paczakutiego (1493) imperium
Inków zaczęło gwałtownie upadać.
Andaluzyjscy włóczędzy Pizarra
dokonali już właściwie formalności.
Sprzyjało im nie tyle szczęście i
zabobon mieszkańców Państwa Słoń-
ca, co niesnaski wewnętrzne oraz
bezwład organizacyjny. Bohaterem
„Pana Ollantaja” („apu” znaczy
„pan”) jest wyższy dowódca woj-

niem (czyt. utratą głowy). Ostatecz-
nie władca sam naciągnął milczące-
go żołnierza. Zdegradowany Ollan-
taj ma w swej rezydencji oczeki-
wać na decyzję.

Tu jednak naiwność wielkiego
stratega się kończy. Ollantaj ucie-
ka z kraju z grupką wiernych mu
oficerów. Ogłasza się królem rubie-
ży. Rumi zostaje głównodowodzącym
i podejmuje wyprawę na Ollantaja.
W andyjskich wawozach gubi swo-
je pułki i ledwo zachowuje włas-
ne życie. Mijają lata. W świątyni
Słońca wyrasta nowa kapłanka:
wnuczka króla i córka Ollantaja.
Jej matka gnije, przykuta do ścia-
ny „domu wybranych”. Rumi pra-
gnie zemsty. Zjawia się w stolicy
Ollantaja i twierdzi, że uciekł nie
mogąc znieść niełaski i niespra-



Uważajcie na Centkowskiego! Wzbudzała zaufanie twarz, ujmujący uśmiech — niech nikogo nie zwiedzie. Rozejrzyjcie się wokół siebie, może właśnie w tej chwili wycelował w waszym kierunku obiektyw? Także w was: Nieomylnych Budowniczych Lepszego Jutra, autorów Sztandarowych Haseł Etapu — tracących aktualność przed wygłoszeniem. Kazimierz Centkowski, wedle pieczątki w dowodzie „fotoreporter”, w życiu miłośnik mądrości; zajął wszystkie dostępne galerie w Łomży na swoje „lustra” — fotogramy. Każdy może się w nich ujrzeć.

Pierwsze „lustro” w galerii DST — „Suwałki na miarę ambicji”. Po kłopskim asfalcie toczy się konny wóz. Sterta płyt betonowych w szarym polu. Tak zaczynało się „Budowanie Polski naszych pragnień i ambicji” (drugie zdjęcie).

Drugie „lustro” w galerii „Kontaktów” — „W Łomży”. Te wystawy Centkowski przywiózł do nas po raz drugi, tym razem o połowę okrojona. — Boże, to moje miasto? — wyrwało się jednej ze zwiedzających. Można rzec — mój kraj! Takie zdjęcia można zrobić w każdym innym mieście. Tylko te Łomżę brudu starości, beznadziei Centkowski fotografował nie gdzieś na peryferiach, ale w samym centrum.

Trzecie „lustro” to — wystawa „Dźwigamy” (w BWA). Najdojrzalszą wypowiedź Centkowskiego, która — moim zdaniem — pasuje go na jednego z czołowych fotoreporterów młodego pokolenia. Pierwszą część tej wystawy — ani jednego zbędnego zdjęcia. Tytuł „Dźwigamy” mógłby równie dobrze posłużyć jako słowo-klucz do historii powojennej kraju i ludzi w nim żyjących. „Dźwigamy” to dojmująca metafora naszego czterdziestolecia. Ekspozycje tworzy kilkanaście cykli, z których każdy to gotowy, sam w sobie, fotoreportaż. Ich hasła: „Historia”; „Pieniądze”; „Malkontenci”; „Papier”; „Mięso”... dotyczą czułych straszliwych historii.

Centkowski buduje swoje metafory zwiędłe. „Papier”: 1) witryna księgarnia z 8 tomami „arcydzieł” Dobrowolskiego; 2) plansza „podręczniki na talony, a obok kobie-

ta niosąca pudło z makulaturą. Mało? Wystarczy! Albo inny cykl — „Ludzie dobrej roboty”: 1) rusztowanie z gablotami, w których umieszczono zdjęcia „zasłużonych”; 2) puste gabloty, 3) nagie pręty rusztowań.

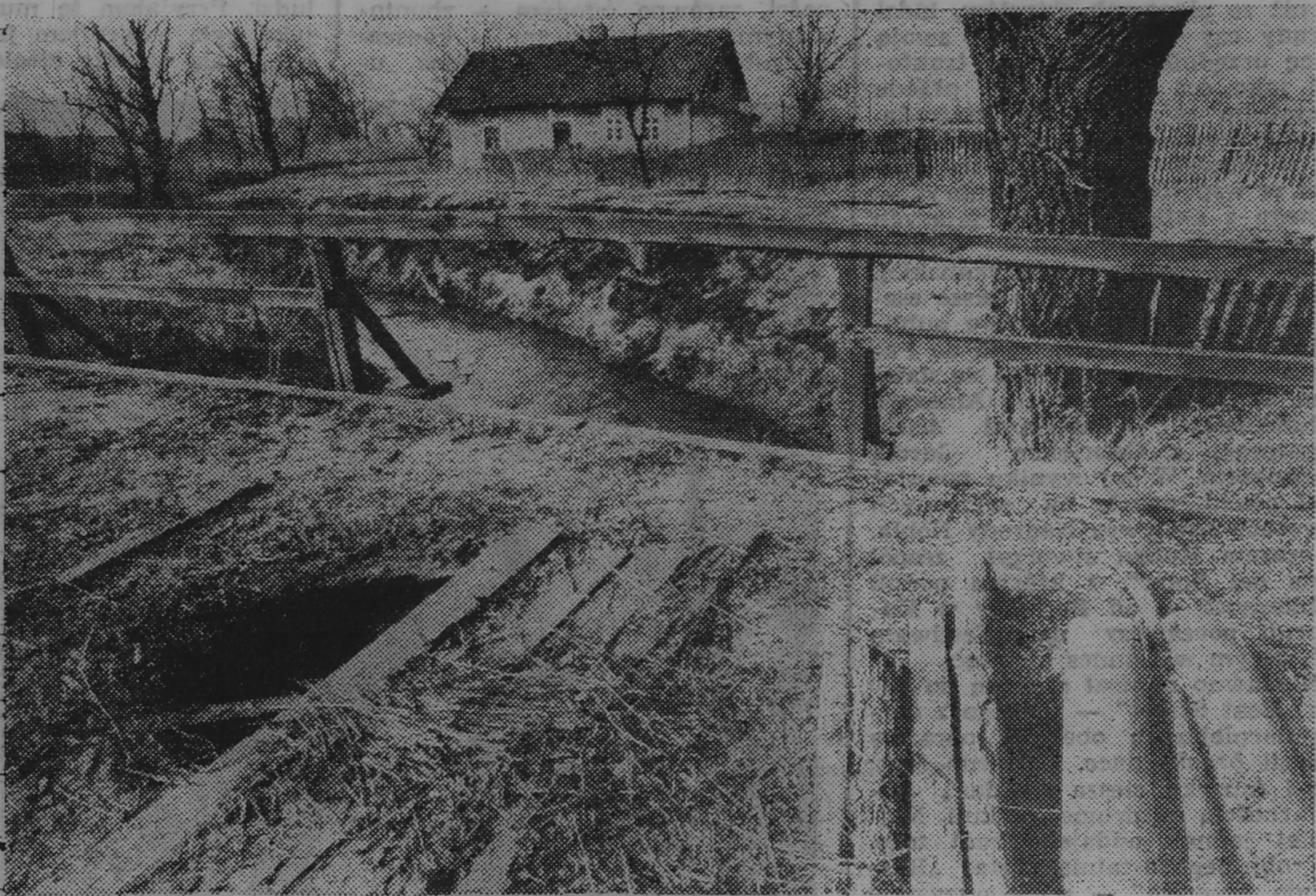
Po zdjęciach Centkowskiego nie można prześlizgnąć się wzrokiem. Każde zawiera kilka elementów, które współgrają ze sobą. To zagęszcze-

zwa ulicy: „22 Lipca”. Koniec. Kropka. Albo: trzy polskie zakręty opowiedziane za pomocą trzech zdjęć, w których zmienia się tylko jeden element: hasło. Inną obsesją Centkowskiego jest poszukiwanie groteskowych, tragicomicznych zderzeń: na strzępach starych plakatów świeże klepsydry, nad nimi czytelny skrawek: „Moskwa nie wierzy izom”. Mistrzowskie opanowanie

tytułowe „dźwiganie” różnych przedmiotów, własnego losu, kraju... Dźwiganie syzyfowe, przymusowe, skutek wręcz odwrotny od zamierzzonego. Wielkie i małe Golgoty.

Druga część „Dźwigamy” w galerii „Pod Arkadami” jest już trochę ciągnięta „za szyję”. Trzy, cztery cykle można by stąd odjąć i dołożyć do I części, aby otrzymać spójną całość.

POWIEŚ SIĘ!



nie na jednym zdjęciu jednocześnie kilku akcentów daje piorunujący efekt końcowy. Kreacje Centkowskiego dzięki tej metodzie zyskuje walor głębi znaczeniowej. Jedno zdjęcie staje się nośnikiem wielu idei. Motywy wręcz obsesyjnie powtarzane: tabliczki z nazwami ulic, hasła na murach... zderza Centkowski z towarzyszącą im rzeczywistością. Np.: odrapany mur, na tym tle uboga, zniszczona kobieta z dzieckiem. Oboje smutni. Nad nimi na-

gatunku reporterskiego w fotografii dowodzi Centkowski jeszcze w jeden sposób, chyba najtrudniejszy, przez umiejętność chwytania ulotnego klimatu i nadawanie mu rysu uniwersalnego, trwałego. Ekspozycja zatytułowana „Matnia” — kobieta skrywająca twarz w dłoniach, obok proste rekwiizyty, butelka po piwie (?) i szklanka. Wszystko. A nastrój tego zdjęcia, jego napięcie jest równe temu, jakie odczuwamy patrząc na obraz Muncha „Krzyk”. Wreszcie

Centkowski nie zatrzymuje naszej uwagi na prostej konstatacji rzeczywistości. On ją demaskuje, naszej uwagi na prostej konstatacji rzeczywistości. On ją demaskuje. Jak trafnie i bezwzględnie to czyni, świadczy wpis do „Księgi”: „Powieś się!”. Ale to nie Centkowski stworzył ten „najpiękniejszy świat”. On go tylko sfotografował.

ADAM JERZY SOCHA
Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

prezentacje



33 a

— Śmierć i piekło! — zawołał Ralf — nie ciescie się za wcześnie, niedźne imitacje człowieka, jeszcze mnie nie macie! — To rzekłszy, palnął ze strzelby do napastników i powalił jednego z nich, a potem nagle skokiem rzucił się w największą gestwinę i z szybkością jelenia zaczął umykać. Trzech Indian puściło się za nim w pogoni. Ich krzyki coraz bardziej nikiły w oddaleniu.

Roland leżał jak ogłuszony, tuż przy nim wiał się z boleści biedny Cezar, ciężko ranny kule w piersi, nieco dalej siostra wybladła wyciągała ręce do brata, wzywając pomocy. Kapitan olbrzymim wysiłkiem naprężył ręce dla rozerwania krepujących go rzemieni, ale nadaremnie. Na widok tego wysiłenia dźwięcy zaczęli się śmiać szyderczo, nie zaniebali jednak wzmocnić więzów i skrupowali tak silnie ręce Forrester na plecach bawolimi rzemieniami, że ledwie zdołał wstrzymać okrzyk bólesci. Los własny atoli mało obchodził Rolanda, siostra przede wszystkim go zajmowała, z niepokojem śledził każdy ruch dzikich, zgromadzonych koło niej; zdawało mu się, że lada chwila mordercza siekiera roztrzaska jej piękną główkę. Chciał wzywać litości zjadłych Indian, ale groza i rozpacz tłumili głos w jego piersi. Na koniec, osłabiony całonocną walką, zmęczany cierpieniem, omdlał i wpadł w zupełną nieprzytomność, nie wiedząc, co się koło niego dzieje.

Rozdział XI

BITWA

Kiedy Roland odzyskał przytomność, scena zmieniła się zupełnie koło niego. Miejsce triumfalnych okrzyków Indian zajęła uroczysta cisza puszczy, przerywana tylko szumem liści drzew niebotycznych i mruczeniem pluszczącej wody w skalistym łożysku.

Dzicy zupełnie znikli; przy skrupowanym jeńcu nie widać było żyjącej istoty, prócz płaszczy przeskakującej z gałązki na gałązkę nad jego głową. Twarde więzy krepowały tak silnie jego ramiona, że nie mógł się ruszyć z miejsca. Wtedy opanowała jego umysł ta straszna myśl, że dzicy porzucili go w pustyni, ażeby z głodu i pragnienia umarli.

Obawa ta jednak niedługo trwała, kiedy bowiem zrobił nowe wysilenie, ażeby uwolnić się z więzów, uczuł szorstką rękę na swoim gardle, a gruby głos szepnął mu do ucha: — Długi Nożu, leż spokojnie i patrz, jak Piankishaw, Szary Niedźwiedź, morduje twoich braci. Piankishaw wielki wojownik!

Roland, zwróciwszy z trudnością głowę, ujrzał w gąszczu za sobą dzikie rysy starego Indianina, który wpatrywał się w niego wzrokiem żbika, to znowu podnosił się i patrzył ze szczytu wzgórzka w dolinę, gdzie widać ważną toczyła się sprawa. Młody kapitan nie odzyskał jeszcze zupełnie przytomności, z wolna zaczynał sobie przypominać, co zaszło przed chwilą, pragnąc dowiedzieć się, co stało się z Edytą i Telią. Zaledwie jednak otworzył usta, aby zapytać o nie, gdy uczuł na gardle ostrze noża indiańskiego, a dziki z niecierpliwością zawołał: — Jeżeli Długi Nóż jedno przemówi słowo, zginie! Bracia Piankishawa walczą z bladymi twarzami. Piankishaw wielki wojownik!

Roland zamilkł i zanurzył się w ponurych myślach; niedługo potem usłyszał tętent. Zrazu mniemał, że pędzi stado bawołów, ale po re-

gularnym odgłosie kopyt poznał, że to oddział jazdy, szybko wdzierającej się na skaliste wzgórce, na którym leżał skrupowany.

Serce Rolanda uderzyło gwałtownie; któż to bowiem mógł być, jeżeli nie oddział meźnych kolonistów kentuckich, sprowadzonych zapewne przez Natana? Teraz zrozumiał nieobecność Indian, którzy na widok zbliżającej się odsieczy pospiechali zająć stanowiska poza drzewami dla łatwiejszej obrony przeciwko napadowi osadników.

— Na nie wam się to nie przyda, poczwary — mruczał przez zęby Roland — nie zdołacie się oprzeć dzielnym wojownikom, to nie z kobietami wojna. O, gdybym mógł wiedzieć, co się tam dzieje — mruczał, wznosząc głowę do góry dla ujżenia zbliżających się przyjaciół. Indianin dostrzegł ten ruch, ale zamiast strofować Rolanda, podniósł go, zawlókł na szczyt wzgórzka i położywszy za krzakami z twarzą obróconą w dolinę zawołał: — Niech patrzy Długi Nóż, jak bracia Szarego Niedźwiedzia zedrą skalpy z głów bladych twarzy. Piankishaw wielki wojownik!

Roland z ciekawością i sercem bijącym wpatrywał się w okolicę, która za chwilę miała się stać miejscem krwawych zapasów. Naprzeciwko wzgórzka, na którym Roland leżał, rozciągała się dolinka zakończona lasem, z którego właśnie dolatywał tętent koni. Dolinkę tę przerywały głębokie rozpadliny i zagłębienia, jeżeli niezbyt trudne do przebycia dla kawalerzystów, to przynajmniej zmuszające do poważnej i ostrożnej jazdy. Na pochyłości wzgórzka, panującego nad rzeczną dolinką, kilkunastu Indian leżało ukrytych za pniami drzew lub odłamkami skał, czatując z wymierzonymi strzelbami na nieprzyjaciół i oczekując przyjaznej chwili, gdy ci, zmuszeni do powolnej jazdy przez dolinkę, wystawiają się na ich strzały. Roland był jednak pewien zwycięstwa, sądził bowiem, że Natan sprowadzi z pięćdziesięciu jeźdźców, gdy liczba dzikich zaledwie trzecią część wynosiła.

Jakiegoż jednak doznał rozczarowania, gdy ujrzał oddział wyjeżdżający z lasu. Składał się z dziesięciu do dwunastu samych młodziuchnych kolonistów; pędzili szybko naprzód, nie przewidując bynajmniej zasadzki. Ubrojeni wszyscy, zwyczajem amerykańskim, w noże i długie strzelby, trzymali je w pogotowiu do dania ognia. Roland, widząc groźne niebezpieczeństwo swych przyjaciół, za nic wając groźbę dzikiego, krzyknął ze wszystkich sił: — Stójcie! Strzeżcie się! Zasadzka!

Nie mógł dłużej mówić, gdyż Piankishaw przypadł do niego z wściekłością, pochwylił za gardło i chciał mu nóż w piersi zatopić, lecz wstrzymał się i, zgrzytając zębami, rzekł: — Długi Nóż nie zginie tak prędką śmiercią, będzie przy palu męczarni pieczony z wolna, a czerwone twarze, kawałkami krojąc jego ciało, pomszczą swych braci.

— Dziki, powiedziawszy to, odszedł od jeńca i stanął na wzgórzku; śledził pilnie ruchy kolonistów. Roland z niezmierną radością przekonał się, że przestroga jego nie była daremna. Jeźdźcy zatrzymali się, zeskoczyli z koni i oddali je jednemu ze swoich, który natychmiast odprowadził je w głąb lasu. Oddziałem młodych wojowników dowodził Tom Bruce, syn pułkownika. Wystąpił on przed szeregi swych towarzyszy i, wskazując końcem strzelby kryjówki nieprzyjaciela, zawołał: — Odważnie, bracia! Tam są czerwone skóry i nieszczęśliwi ich jeńcy! Celujcie dobrze i nie wystawiajcie się bez potrzeby na strzały tych wisielców. Trzeba ich wyprowadzić z kryjówek. Niech żyje Kentucky!

Młodzież odpowiedziała ochoczym okrzykiem, a Indianie — strzałami



Ma 35 lat i jest jedną z największych gwiazd południowoamerykańskiej muzyki pop. Jego utwory mają nie tylko rytm, ale i treść, która porusza ludzką świadomość, budzi polityczną namietność.

Ruben Blades, prawie nieznan w Polsce piosenkarz, przed laty był prawnikiem w jednym z banków w Panamie, która słynie raczej z kanału łączącego dwa wielkie oceany niż ze sławnych artystów, ludzi estrady czy teatru. Blades swoją pracę urzędnika bankowego traktował jako coś dorywczego, przede wszystkim zajmował się muzyką. Współpracował z wytwórnią płytową w Nowym Jorku, był też jednym ze współtwórców „Siembry” — jednego z najlepiej sprzedających się albumów płytowych w historii muzyki południowoamerykańskiej. Prócz tego Ruben Blades pisze eseje o sztuce i polityce, które publikuje w gazecie „La Estrada de Panama”. Wcześniej, nim stał się sławnym w swoim kraju i Ameryce Południowej — nawiązał ścisłą współpracę z Gabrielem Garcíą Márquezem. W jej wyniku powstał cykl pieśni, oparty na wczesnych utworach zdobywcy Nagrody Nobla. Z czasem Ruben stworzył zespół „Sels del Solar”, z którym podbił publiczność — od Berkeley w Kalifornii poczynając, na Festiwalu Filmowym w Cannes kończąc.

Niedawno napisał muzykę do filmu „Beat Street” — jednego z najpopularniejszych obecnie obrazów z serii break-dance. Zarówno film, jak i muzyka cieszą się dużą popularnością na drugiej półkuli. Najlepiej jednak oddaje klimat tego, co robi, jego ostatnia płyta „Buscando America” — gdzie wszystkie utwory śpiewa po hiszpańsku, a poświęcone są one suwerenności jego kraju, wolności dla tych, którzy jej nie mają, sytuacji społeczno-politycznej Panamy.

— Blades — mówi Gabriel García Márquez — to człowiek stojący jedną nogą na Księżycu, a drugą na Ziemi. Jestem bardzo blisko tego, co robi i myśli. Jego pieśni przedstawiają różne nastroje, adresowane są do różnych ludzi i mówią o różnych sprawach: policjantach, którzy muszą tylko wykony-

wać rozkazy, pomordowanych kapłanach i ciężarnych nastolatkach. W swojej muzyce wydobywa „Blades” egzotyczny klimat, typowy dla tego regionu świata, a uzyskuje to przez wspaniałą narrację i zręczne tłumaczenie liriki. Słowa swoich piosenek zawsze umieszcza na wewnętrznej stronie okładki, przez co pomaga słuchaczowi tego typu muzykę.

Dlaczego tak podoba się publiczności, zarówno młodej — zbuntowanej, jak też starej — konserwatywnej? Otóż Ruben Blades u-

miejtnie połączył afro-kubańskie rytmy ze współczesnym brzmieniem pop. Ila płyty „Buscando America” tak zaaranżował swoje utwory, że słysząc w nich odwieczną tęsknotę do Czarnej Afryki, radość śpiewów religijnych i lekkość współczesnego brzmienia orkiestry rozrywkowej.

— Nie mogę odrzucać afro-kubańskich tradycji — twierdzi Blades. — To była jedyna droga do ludzi. Przyjąłem tę muzykę taką, jaka była, zmieniłem jedynie słowa i całą otoczkę ideologiczną. Nie

tylko chwalebny korzyści płynące z wesołego i dostatniego życia. Nie mówię, jak to życie osiągnąć, jakiego używać metod, by stać się wolnym i niezależnym.

Muzyk urodził się i wychował w Panamie. Z całej rodziny najbardziej kochał dziadka, który go wychował i wyuczył. Nie doczekał jednak sukcesów wnuka, utopił się bowiem u brzegów wyspy Barbados. Duży wpływ wywarła też na niego babka — Emma, która zastępowała mu matkę. Jego matka — śpiewaczka z zawodu — ciągle była zajęta występami i koncertami. Ojciec — perkusista, defektyw i koszykarz nigdy nie miał czasu dla pięciorga swoich dzieci. Babka więc, która była zagorzałą feministką, ćwiczyła jogę i była absolutną wegetarianką — ukształtowała osobowość przyszłego muzyka i poety panamskiego. Oto, co o niej mówi Blades: — Była zwiadowcą kobiecy, która praktykowała lewitację i umacniała we mnie przekonanie, że sprawiedliwość jest najważniejsza i że wszyscy powinni jej służyć i być jej częścią.

Za taki sposób myślenia trzeba płacić — nieraz bardzo wysoką cenę. Nawet taką, jak... niepopularność u władzy.

W 1980 roku Blades zaśpiewał na jednym z koncertów:

„Księżyc opada wśród ciszy
Odpoczywa na Wielkich Karaibach
Tylko rekin wciąż czuwa
Tylko rekin wciąż grasuje
Tylko rekin jest bez wytchnienia”

Za te słowa wypędzony został z jednej z latynoskich dzielnic Miami, w której zamieszkiwał. Jego samego obwołano komunistą, chociaż — jak sam twierdzi — daleko mu do tego. Został sam, nie może widywać się z rodzicami i bliskimi, na koncerty zaś musi wkładać kuloodporną kamizelkę. Nie może też nigdy wystąpić w swoim ukochanym Miami.

— Nie myślę o zmianie mojego sposobu myślenia, życia i śpiewania, ponieważ gdy to zrobię, znajdę się po drugiej stronie barykady. Nie wybaczą mi tego nigdy moi słuchacze i widzowie — zapowiada niezrażony Blades.



gniewny bard Panamy



na tę przemowę; kule ich jednak nikogo nie zraniły. Koloniści rozsyłali się w łańcuch harcowników, szukając zasłony poza każdym przedmiotem, mogącym ich ukryć przed okiem nieprzyjaciela.

— Tam kryją się rozbójnicy! — zawołał Bruce, wskazując miejsce, skąd strzały padły. — Pokażmy im, że strzelamy celniej i skuteczniej.

— Blade twarze wrzeszcza jak sowy — zawołał Piankishaw — ale czerwoni wojownicy zamkną ich gęby. Szary Niedźwiedź pożre samochwalców.

To powiedziawszy, pochwycił strzelbę o krzak oparł i pobiegł po-

łączyć się ze swoimi towarzyszami, pozostawiając skrupowanego Rolanda bez straży.

Potyczka, rozpoczynająca się przed oczami Rolanda, była dla niego zupełnie nowym i nie znanym widokiem. We wszystkich bitwach, w których dotąd brał udział, walczone w polu otwartym, a obie strony równo wystawiały się na pociski przeciwników. Tu walka toczyła się w zupełnie odmiennych warunkach. Zarówno biali, jak i Indianie, tak starannie ukryli się za pniami drzew, za kamieniami, za każdą wyniosłością gruntu, że tylko po głosie strzału i dymie prochowym można było poznać, gdzie się kryje walczący. Każdy bił się tu sam za siebie, nie troszcząc się bynajmniej o sąsiada.

Roland, widząc to, był prawie pewien, że spotkanie skończy się na niczym, gdyż zdawało mu się prawie niepodobieństwem, ażeby można ugodzić przeciwnika, ukrytego starannie; wkrótce jednak przekonał się o swoim błędzie. Walczący pełzali jak węże ku sobie, kryjąc się jak najstaranniej przed okiem nieprzyjaciela; coraz bardziej zbliżali się ku sobie, a strzały, z początku rzadkie, stawały się coraz częstsze. Szereg harcowników kentuckich rozpostarł się szybko ażeby Indianie nie wzięli ich z boku.

W ten sposób toczyła się walka przez przeszło kwadrans. Roland, miotany niecierpliwością, przeklinając więzy, nie pozwalające mu wziąć udziału w potyczce, od której zawisł los jego ukochanej siostry, doznawał najgwałtowniejszych wzruszeń. Naraz trzej młodzi Indianie, rozgrzani nienawiścią ku białym i upojeni dymem prochu, nie mogąc poskromić swej niecierpliwości, wypadli z okrzykiem ze swoich kryjówek i popędzili wprost na nieprzyjaciela. Roland zadrżał, przewidując, że cała gromada dzikich, nierównie liczniejsza, rzuci się za ich przykładem i z łatwością pokona słabszych a niedoświadczonych młodzieńców. Lecz mylił się w swym sądzie. Zaledwie bowiem brunatne postacie Indian podniosły się z trawy, zagrzmiły natychmiast trzy strzały ze strony przeciwniej; dwóch dzikich, ugodzonych śmiertelnie, padło na ziemię; trzeci biegł jeszcze kilka kroków, wywijając siekierą, po czym zachwiał się i runął, wydając ostatnie tchnienie.

— Niech żyje Kentucky! — zawołał Bruce na widok powalonych wrogów. — Odważnie! Śmiało! Śmierć czerwonym skórom!

Wycia wściekłości i rozpacz Indian zgłuszyły okrzyk wodza białych. Gniew ich do tego stopnia zaślepił, że zapominając o wszelkiej przeczności, wybiegli z zasadzek i rzucili się z przeraźliwym krzykiem na nieprzyjaciela. Lecz niewczesny ten postępek srodze ukarany został. Każdy Kentuckianin wziął z zimną krwią na cel jednego z Indian a po gromadnym strzale dzicy, poniosłszy niemą klęskę, rzucili się znowu na ziemię i powrócili do dawnego sposobu walczenia.

Żywy ogień utrzymywano ciągle ze stron obu; biali jednak podsuwali się coraz bliżej, pełząc wśród traw i nie wystawiając się na kule indiańskie. Serce Rolanda biło gwałtownie; kilkakrotnie, bez względu na to, że życie jego wisiało na włosku, głośnymi krzykami zachęcał swoich towarzyszy.

— Baczność! — zawołał Tom — jeszcze jeden wystrzał, a potem na noże, siekiery i kolby.



Meteorolodzy i klimatolodzy wykazują, że ludzkość nie uświadamia sobie jeszcze wszystkich komplikacji i zagrożeń, jakie mogą spowodować anomalie pogodowe i zmiany klimatu. Ostatnie dziesięciolecie mieliśmy dość łagodne. Optimum klimatyczne wystąpiło w latach 1930-60. W tym czasie powstały nowoczesne systemy komunikacyjne, znalazły zastosowanie nowe technologie budowlane, nastąpił szybki rozwój nowoczesnych form rolnictwa.

W ostatnich 10-15 latach ilość anomalii pogodowych znacznie wzrosła. Jak głoszą uczeni, zapowiadają one zmiany klimatyczne. Ostrą zimą 1978/79 w Europie oraz serie śnieżyc i mrozów w Ameryce Północnej obnażyły wiele niedostatków choćby budownictwa: zbyt cienkie ściany, słaba izolacja termiczna, zbyt płytko usadowione instalacje podziemne.

Niektórzy optymiści skłonni byli uznać, że współczesna gospodarka rolna już prawie nie zależy od wa-

runków klimatycznych. Wielka susza w Australii spowodowała jednak spadek zbiorów pszenicy z 10,3 do 9 milionów ton, co przyniosło ponad miliard dolarów straty.

W wyniku przejściowego ocieplenia północnego Atlantyku zwiększyła się ilość ryb — wreszcie połowy. Największe były w roku 1970: 26,5 milionów ton. Od tego czasu sieci rybaków są coraz łżejsze, m.in. na skutek pogorszenia warunków klimatycznych.

Zima 1979/80 pociągnęła za sobą w Wielkiej Brytanii wydatki ok. 1,5 miliarda funtów. Złożyły się na tę kwotę straty w rolnictwie, koszty ogrzewania, większe zużycie ciepłej odzieży, zapobieganie skutkom zimy w przemyśle i komunikacji. Uczeni amerykańscy obliczyli, że obniżenie na półkuli północnej średniej temperatury rocznej tylko o 1 stopień przyniosłoby straty gospodarcze ok. 50 miliardów dolarów. Naukowcy nie precyzują jednak, u kogo zama- wiać dobrą pogodę.

piorun ze słońca

Jeden z astronomów radzieckich (z uniwersytetu w Kijowie) uważa, że pioruny kuliste — od dawna będące zagadką dla fizyków — to nic innego tylko zageszczone, gorące ku-

le plazmy słonecznej. Ponieważ jej cząstki mają ładunek elektryczny i własne pole magnetyczne, mogą wędrować w strumieniach „wiatru słonecznego” jak wewnątrz kanału magnetycznego. Niektóre z nich mogą też trafiać i do ziemskiej atmosfery. Na korzyść tej hipotezy przemawia dostrzeżony związek między częstotliwością pojawiania się piorunów kulistych a aktywnością Słońca.



KŁOPOTLIWE TYGRYSY

Jeszcze nie tak dawno ekologowie zaciekle walczyli o ocalenie nepalskich tygrysów. Dziś ich ochrona jest niezwykle kłopotliwa. Tygrysy w Królewskim Parku Narodowym Chitwan stały się zagrożeniem dla sąsiednich wiosek: plądrują pola, napadają na bydło oraz ludzi. Park ten (o obszarze 1000 kilometrów kw.) stał się tak przepełniony, że — mimo posterunków strażników wojskowych — tygrysy coraz częściej opuszczają swe siedziby i wędrują w poszukiwaniu większej przestrzeni.

Eksperti przekonują, że zwierzęta przebywające w okolicach siedzib ludzkich stały się ludożercami z przypadku, bowiem przyzwyczajono je do stałego dostarczania pożywienia w postaci bawołów i kozłów. W efekcie drapieżniki straciły stopniowo instynkt polowania. Niezbędna jest wobec tego rewizja dotychczasowego systemu ochrony tygrysów oraz rezygnacja z serwowania takich „potraw”, jak żywe związane zwierzęta, co częstokroć czyniono, aby zwabić — żądnych wrażeń — turystów.

dojenie zmij

Maść żmijową, która jest skutecznym środkiem na bóle reumatyczne i neurologiczne, wytwarza się z autentycznego jadu żmij. Dostarcza go kombinat zoologiczny w Kirgizji. Ze 100 gramów jadu można wyprodukować około miliona tub maści. W terrarium kombinatu hoduje się 5 tysięcy żmij, z których każda oddaje po 2 krople trującej substancji. Dorasta tam także kilkanaście tysięcy żmijowych noworodków. Odbieranie jadu wymaga tak dużej koncentracji, że wykonujący tę czynność herpetolodzy zmieniają się co 20 minut.

TANIE DANIE

zapiekanka z kabaczków i papryki

SKŁADNIKI: 20 dkg ryżu, 3 strąki papryki, 4 dkg tłuszczu, 5 dkg cebuli, sól, 80 dkg kabaczków, 1/2 litra sosu pomidorowego, 3 dkg sera tyłkiewskiego.

Ryż ugotować na sypko. Cebulę obrać, pokrajać w kostkę, usmażyć na tłuszczu. Kabaczki umyć, obrać, wybrać pestki, zetrzeć na tarce o dużych otworach, wymieszać z ryżem, cebulą i drobno posiekaną papryką, ułożyć na półmisku do zapiekania. Zalać sosem pomidorowym, posypać tartym serem, wstawić na kilka minut do piekarnika. Gdy ser lekko się zarumieni, wyjąć i podać na tym samym półmisku.

tydzień zabobonów

▼ W niedzielę rodzący się nie mogą widzieć strachów nocnych, ale w dni niedzielne po suchych dniach urodzeni widzą strachy nocne i skarby zachowane łatwo znajdują.

▼ O nożach w niedzielę na brzości ostrzonych powiadają, że gdyby się kto nimi ranił nieostrożnie albo kogo obraził, z trudnością rany mogą być uleczone albo są śmiertelne.

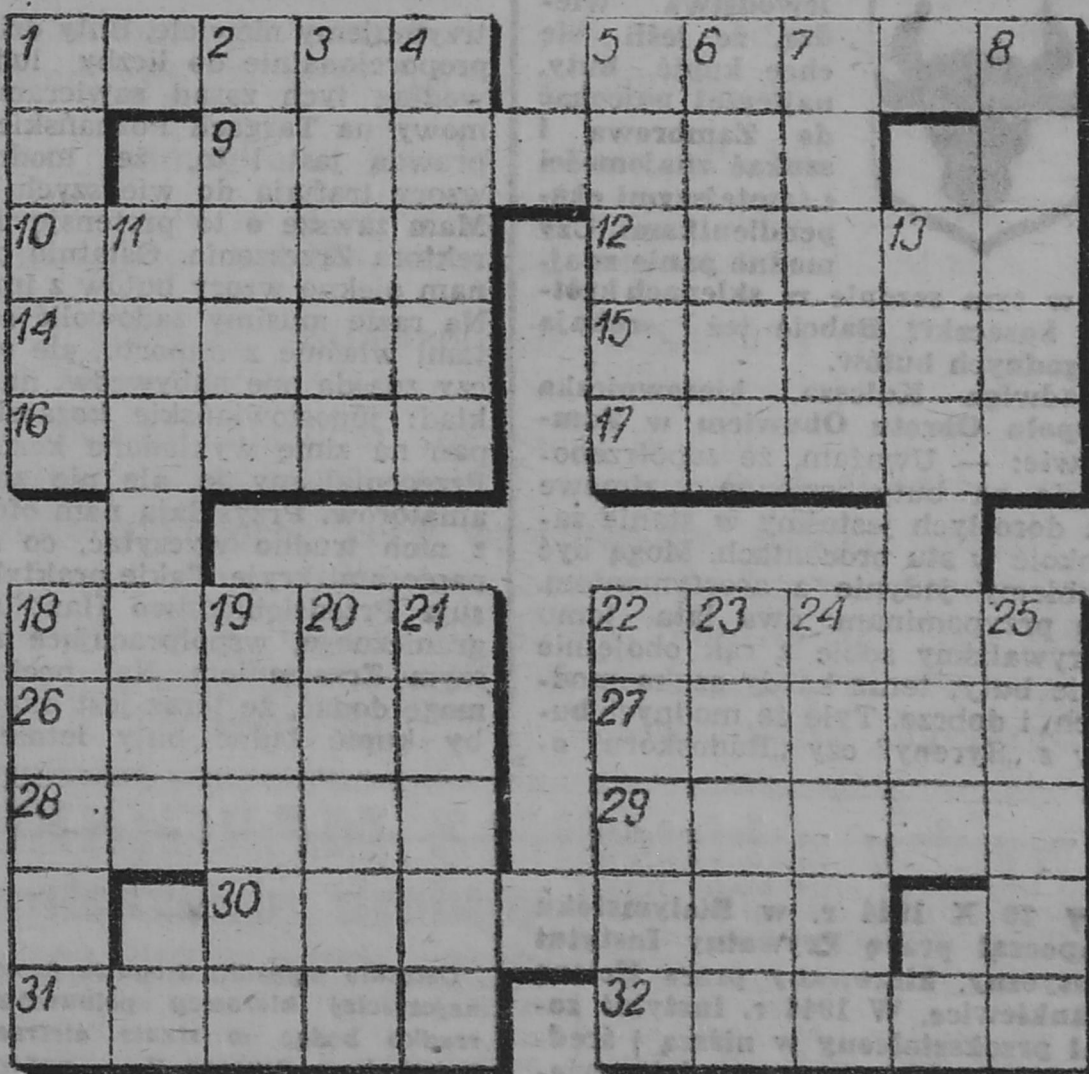
▼ W poniedziałek gdy kto często kicha, powiadają, że cały tydzień będzie wesół.

▼ We wtorek cokolwiek zaczętego albo nie przyjdzie do skutku, albo na dobre nie wyjdzie. Także we wtorek gospodynie ostrożnie dotykają mietlą jarzyny w ogrodach, aby ich gąsienice, muszki i inne robactwo nie psowało.

▼ W środę i w czwartek cielęta urodzone na chowanie nie zdadzą się, bo częstokroć zawróci głowy cierpią.

▼ W piątek wielu nie chce paznokci obrzywać, koszuli odmieniać albo nowych sukni wdziewać, aby szczęścia lub zdrowia nie irytować.

(KALENDARZ DUŃCZEWSKIEGO WIĘKSZY)



POZIOMO: 1) szeroki grzbiet w Tatrach Zachodnich między Kotliną Kościeliską a Chochołowską, 5) opancerzony wóz bojowy, 9) placówka dyplomatyczna, 10) pianista grający w kawiarniach, 12) przykład Antarktydy Wschodniej, 14) imię żeńskie, 15) znana piosenkarka polska, 16) wieje ku równikowi, 17) rośnie na murawie, 18) gra mieszana w tenisie, 22) w butelce lub na szosie, 26) towarzyszy Markowi Grechucie, 27) budynek inwentarski, 28) widzi we mgle, 29) znany fizyk hinduski, laureat nagrody Nobla, 30) wyżyna w Kamerunie i wschodniej Nigerii, 31) znane twórczo sztuczne, 32) przestępca zgraża.

PIONOWO: 1) rzadkie imię męskie, 2) na szyldzie, 3) bogini mądrości, 4) miara drogich kamieni, 5) diabeł, szatan, 6) znany jugosłowiański port morski, 7) trawa drugiego pokosu, 8) język i literatura grecka, 11) aminokwas występujący praktycznie w każdym białku, 13) Lazurowe Wybrzeże, 18) jeden z twórców „Manifestu komunistycznego”, 19) przywódca narodu węgierskiego, 20) zacięte krasnówce, 21) starożytna machina oblężnicza, 22) łódź, okręt, 23) niepokój, lęk, 24) lutowy solenizant, 25) paciorecznik.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 29/84 r.: „Namiętność grzeje, ale nie świeci”. Nagrody książkowe wylosowali: BOGDAN STACHURSKI z Góry, BARBARA MONUSZKO z Pieńczykówka, BEATA JEMIELITY z Łomży. Rozwiązanie krzyżówki z nr 31/84: „Odrobinki potrzeba, by zranić oko i przyjaciela”. Nagrody książkowe wylosowali: FAUSTYNA SKOWROŃSKA z Białegostoku i EDWARD SCHLEISS z Gdańska.

eksperymenty pod wagarską stragan pod trzynastką





Happy endu nie ma i chyba szybko nie będzie. Grupa zapaleńców postanowiła — przed kilkunastoma miesiącami — zorganizować w Goniadzu filię grajewskiej Szkoły Muzycznej. Pierwsze boje przyszło stoczyć o pomieszczenie. W końcu wszyscy zgodzili się, że najlepszym lokum będzie Szkoła Podstawowa. Z jednego z pomieszczeń wykwaterowano grupę remontowo-budowlaną, drugie obiecali opuścić lekarze. Lekcje muzyki miały odbywać się w klasach. Miejsca Spółdzielni Mieszkaniowa zobowiązała się przekazać dwa mieszkania dla nauczycieli muzyki. Dyrektor



Niektórzy mieszkańcy miasta z obawą (o dobre obyczaje) — przyjeźli wiadomość o otwarciu hotelu, w którym będą mieszkali młodzi robotnicy i — piętro wyżej — pielęgniarzy. Inspektorzy GIT-u byli zaskoczeni ilością zniszczeń w nowym przecieku, budynku.

Andrzej Kwiesielewicz, zastępujący kierownika hotelu: — Ta plotka o złych obyczajach, panujących w hotelu, narodziła się przed jego uruchomieniem. Teraz nie słyszy się tych opowieści. Okazało się po prostu, że nie są prawdziwe. Hotel jest tak zbudowany, że dziewczęta mieszkające na najwyższym piętrze wchodzi oddzielnym wejściem. Nie chcemy urządzać tu klasztoru, ale nie dostanie się do tej części hotelowej nikt, kto nie zostawi w recepcji dokumentu tożsamości. Utrapieniem recepcjonistów jest obowiązek wypraszania po 22.00 gości, którzy — mówiąc delikatnie — zasiedzieli się. Odrebnym problemem to miejsca za-



Mieszkańcy województwa wiedzą, że jeśli się chce kupić buty, najlepiej pojechać do Zambrowa i szukać znajomości z tamtejszymi eksponentkami. Czy modne panie znają w tym sezonie w sklepach krótkie kozaczki? Babcie też szukają wygodnych butów.

Jadwiga Kulesza, kierowniczka Zespołu Obrótu Obuwem w Zambrowie: — Uważam, że zapotrzebowanie na buty jesienne i zimowe dla dorosłych jesteśmy w stanie zaspokoić w stu procentach. Mogą być problemy jedynie z asortymentem. Ale przypominam: dwa lata temu wyrzucaliśmy sobie z rąk obojętne jakie buty; teraz każdy szuka modnych, i dobrze. Tyle że modnych butów z „Syreny” czy „Radoskóru” o-

GONIADZ

Szkoły Muzycznej w Grajewie rozstał oferty do ośrodków kulturalnych w kraju. Czy to propozycje były nieprzekonujące, czy też kandydaci nie odpowiadali wymogom, w każdym razie nie udało się nikogo, kto podjąłby się nauczania dzieci muzyki, sprowadzić do Goniadza. Nie został więc dotrzymany termin (1 września br.) uruchomienia szkoły. Jedno z mieszkań, które Spółdzielnia obiecała, zostało już ponoć sprzedane. Bez mieszkania jeszcze trudniej będzie znaleźć nauczycieli. Czy w ten sposób śmiercią naturalną umrze inicjatywa powołania szkoły? Cóż, na szczęście, że nie zawodzi uczniowie. Kilkanaście dzieci, nie zważając na trudy dojazdów z Goniadza do Grajewa, uczęszcza regularnie na lekcje.

GRAJEWO

kwaterowań junaków z obrony cywilnej. W pierwszych dniach po otwarciu hotelu musieliśmy pozdejmować drzewczki z szafek, ponieważ zostałyby porzywane. Najwięcej problemów mamy z mieszkańcami tej części budynku, która jest właśnie hotelem. Pokoje wynajmują tu brygady budowlane „Instalu”, „Elbudu”. Pracownika jednej z tych firm postanowiliśmy usunąć z hotelu po tym, jak zaczął urządzać awantury pijackie. Niestety, po interwencji dyrektora tego przedsiębiorstwa, które wznosi ciepłownię dla Grajewa, musieliśmy ustąpić i zakwaterować go ponownie. Nie, milicja nie przyjeżdża do nas zbyt często na tzw. interwencje. W hotelu mieszkają milicjanci, zawsze możemy liczyć na ich pomoc. Naszym zmartwieniem jest to, że hotel nie spełnia w pełni swojej roli. Według niepisanej umowy z władzami, turystycznymi — powinniśmy dysponować około 40 miejscami, dostępnymi dla osób przyjeżdżających do Grajewa w delegacji czy na kontrole. W praktyce najczęściej miejsc nie posiadamy.

ZAMBROW

trzymujemy niewiele. Buty dzieli się proporcjonalnie do liczby ludności, według tych zasad zawieramy umowy na Targach Poznańskich, ale prawdą jest i to, że modniejsze wzory trafiają do większych miast. Mam zawsze o to pretensję do dyrektora Zrzeszenia. Ostatnio obiecał nam piękne wzory butów z importu. Na razie musimy zadowolić się butami właśnie z importu, ale wątpię, czy znajdą one nabywców, na przykład: jugosłowiańskie kozaczki dla pań na zimę wykładane kozuchem. Przeceniałmy je, ale nie znalazły amatorów. Przesyłają nam oferty, a z nich trudno wyczytać, co się za papierami kryje. Takie praktyki stosuje Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego, współpracujące z naszym Zrzeszeniem. Na pocieszenie mogę dodać, że teraz jest okazja, aby kupić ładne buty letnie.

wypisy z historii Z MARGINESU

▼ 20 X 1944 r. w Białymstoku rozpoczął pracę Prywatny Instytut Muzyczny, kierowany przez Helenę Frankiewicz. W 1946 r. Instytut został przekształcony w niższą i średnią Szkołę Muzyczną, upaństwowioną w 1950 roku.

▼ 22 X 1944 r. w Wysokim Mazowieckim odbyło się pierwsze posiedzenie komórki PPR. Omówiono przebieg prac związanych z realizacją dekretu o reformie rolnej.

▼ 24 X 1945 r. w Grajewie delegatem na I Zjazd Partii został wybrany Józef Kobylński. W końcu września 1945 r. organizacja powiatowa liczyła 87 członków, a w październiku — 127.

▼ 21 X 1946 r. społeczeństwo Łomży przystąpiło do odbudowy w czynnie społecznym Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Kościuszki.

▼ 21 X 1972 r. jubileusz 20-lecia obchodziła Rozgłośnia Polskiego Radia w Białymstoku. Przy ul. Świerkowej w Białymstoku odbyło się uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod nową siedzibę.

Ostatnio wypadki drogowe powodowali najczęściej kierowcy polonezów, nie rzadko będąc w stanie nietrzeźwości. Tekstówką Ryszard K. — podczas wyprzedzania — zahaczył małego fiata „małki jazdy” z kobietą za kierownicą; na łaskawkę marki „Wolga” w Szeptakach najechał kierowca poloneza, Jerzy W.; Tadeusz K. z Wnór zjechał na lewą stronę jezdni i czołowo zderzył się z żukiem. Uwaga więc na polonezy! Pamiętamy też, że w tym tygodniu groźne mogą okazać się inne marki.

Uczeń czwartej klasy szkoły podstawowej, Robert Ch. z Grajewa, ukradł Mariuszowi M. motocykl „Jawa”. Ponieważ uszkodzony osobiste i dość dobrze znał złodziejaszka, poszukiwanta motora i sprawcy kradzieży wydawały się nie trudne. Niestety, motocykl uległ całkowitemu zniszczeniu podczas gwałtownego „spotkania” ze słupem trzości elektrycznej, a młody kierowca, silnie poturbowany, przebywa w szpitalu.

afisz administracyjny

W dziedzinie ochrony środowiska województwo łomżyńskie zostało ocenione przez Główną Inspekcję Terenową na „dostatecznie”. Nie jest to ocena wysoka, ale chyba również nie krzywdząca.

Przez dwa tygodnie towarzyszyłem podzespołowi lustrującemu ochronę środowiska w miastach i gminach oraz w zakładach produkcyjnych. Zapisalem przez ten czas spory notes uwag i poleceń do realizacji, ale nie miałem przyjemności zanotować ani jednego nazwiska do wyróżnienia. Nie ubyło mi również blankietów w blozku mandatów karnych.

Dwa tygodnie na województwo i średnio dwie godziny na jeden zakład, to zbyt krótko, aby dokładnie skontrolować złożoną problematykę ochrony środowiska, ale wystarczy, by ocenić wpływ zakładu na stan środowiska, a także działania dyrektora zakładu i organu administracji państwowej w ograniczaniu tego wpływu.

Ci, co w czasie kontroli wypadli gorzej, twierdzą, chyba nawet z przekonaniem, że ci lepsi zdążyli się do kontroli przygotować, że musieli być uprzedzeni. Rzeczywiście, tam gdzie efekt zależał od nie tylko przysłowiowej miotły i ścierki, można było wiele zrobić nawet za kilka godzin. Na efekt w ochronie środowiska trzeba jednak nie godzin, lecz wielu lat, szczególnej troski, popartej wcale niemałymi nakładami inwestycyjnymi. Jeżeli zakład wypuszcza do rzeki ścieki nieoczyszczone, bo nie posiada oczyszczalni, albo zatrzuwa atmosferę sadzą i popiołami, bo posiada starą kotłownię bez urządzeń oczyszczających spaliny, to żadne działania dożadne nic nie pomogą i ocena musi być taka, na jaką pracowano, lub — raczej — nie robiono nic, przez wiele lat, często nawet przez całe powojenne czterdziestolecie.

Powie ktoś, że były trudności obiektywne, że brakowało pieniędzy i mocy przerobowych przedsiębiorstw. I będzie miał rację, ale tylko częściowo. Bo porównam dla przykładu dwa miasta: Zambrow i Grajewo. Oba mają w przybliżeniu równą ilość mieszkańców, oba leżą w tym samym województwie, a więc ich potencjalne możliwości są równe. Grajewo ma jednak rozwiązany problem oczyszczania ścieków kompleksowo, a w Zambrowie przy najlepszych układach na pierwszą oczyszczalnię ścieków trzeba będzie poczekać jeszcze przynajmniej 5 lat. Ale Zambrow ma na swej niezbyt czystej rzece Jablonce atrakcyjny widokowo zalew.

Dlatego inspektorzy GIT-u szczególnie wnikliwie badali wieloletnie programy ochrony środowiska, oceniali ich realność i kontrolowali realizację.

Dziś, z perspektywy zakończonej, choć nie zaliczonej, kontroli kompleksowej województwa, można spokojnie zastanowić się, co konkretnie rzutowało na końcową ocenę wystawioną za ochronę środowiska. Co z pokątnych plotek i informacji jest mitem a co rzeczywistością.

Problemem numer jeden województwa łomżyńskiego jest ochrona wód. To nie przypadek, bo rzeka Narew ma posłużyć za rezerwuuar wody pitnej dla aglomeracji warszawskiej. Musi więc być czysta. W dokumentach zaliczono ją więc do klasy pierwszej i to dyktuje szczególnie rygorystyczne wymagania w stosunku do wszystkich „dostawców” ścieków. W rzeczywistości Narew tylko czasami mieści się w planowanej pierwszej klasie czystości. Codziennie wnosi ona na teren województwa łomżyńskiego ponad 100 000 metrów sześciennych mieszaniny surowych ścieków komunalnych i przemysłowych z Białogostem. Podobnie duże ładunki zanieczyszczeń z Elku niesie rzeka o tej samej nazwie, a z Piszka rzeka Pisa. Narew opuszcza województwo łomżyńskie o klasę lub dwie czystsza. Czyste są również przy ujściu: Biebrza, Pisa i Elk. Dzieje się tak, bo aż 80 proc. wszystkich ścieków „wytwarzanych” w województwie łomżyńskim jest oczyszczonych w pełnym zakresie. (W kraju wskaźnik ten wynosi 56 proc.). To oczywiście dobrze. To w istotny sposób podnosi ocenę.

Zambrow, Kolno i Wysokie Mazowieckie odprowadzają jednak swoje ścieki bez oczyszczania. I choć to tylko 20 proc. wszystkich ścieków, to ich wpływ na Jablonkę, Łabnę i Brok jest bardzo niekorzystny, często nawet katastroficzny. To musi obniżyć ocenę. Obniżają ją również zaniedbania i nieprawidłowości — które ujawnił GIT — w istniejących oczyszczalniach. Dla przykładu oczyszczalnia ścieków zakładów mięsnych w Wysokim Mazowieckim, choć zadana pod względem estetyki (wiadomo, zakłady produkują na eksport) — zupełnie nie spełnia zadania. Wypracowana przez lata eksploatacji szkodliwa napowietrzająca ścieki przegarnia je tylko. Osadu czynnego, czyli drobnoustrojów, które zwyczajnie zjadłyby zawarte w ściekach substancje organiczne, nie ma tam nawet na przysłowiowe lekarstwo. Niewiele lepsze efekty daje również oczyszczalnia mleczarska w Piatnicy. W ubiegłych latach sporo pieniędzy włożono w jej modernizację i rozbudowę, ale efekty są niewspółmiernie niskie. Winien jest niewątpliwie projektant, który poeksperymentował, ale i z bieżącą eksploatacją urzędnicy dobrze nie jest.

Powietrze w województwie mamy jeszcze czyste. Jest to konsekwencją braku tzw. uciążliwego przemysłu, ale nie tylko. We wszystkich większych miastach zbudowano lub buduje się ciepłownie miejskie wyposażone w nowoczesne urządzenia odpylające. Stare kotłownie bez urządzeń chroniących powietrze zamyka się i likwiduje. To niewątpliwie podnosi ocenę. Na jej obniżenie rzutują jednak inne, drobne, czynniki ujawnione przez GIT. Okazało się, że we wszystkich tych nowoczesnych ciepłowniach zepsute są tzw. analizatory spalin. Poprawowały zaledwie po kilka miesięcy od zainstalowania. Nie wiadomo, czy były niedoskonałe fabrycznie, czy też niewłaściwie użytkowane. Bez tych urządzeń palacz kotła-giganta pracuje na wycucie. Nie jest w stanie określić, czy spalanie jest pełne, czy tylko częściowe. Ale niepełne spalanie to nie tylko strata wielu ton cennego opału, to przede wszystkim emitowanie do atmosfery zwiększonych ilości szkodliwych substancji, w tym szczególnie trującego tlenku węgla.

Obserwując kominy starych kotłowni np. w zakładach mleczarskich w Piatnicy, Zambrowie, czy Kolnie widzimy, że raz nad kominem unosi się delikatny, obłoczek, niemal przezroczystego dymu, to znów krajobraz przestawiają gęste kłęby czarnej, smolistej sadzy. To nie tylko efekt braku urządzeń oczyszczających spaliny, lecz przede wszystkim wynikiem nieumiejętnego palenia.

Najbardziej, bo tylko na 2,8 oceniono stan wysypisk nieczystości i gospodarowanie na wysypiskach. Na małych wysypiskach gminnych nie ma stałej obsługi. Raz na kilka tygodni zjeżdża tam spycharka i robi porządek. W normalnych warunkach to wystarcza, ale gdy rozszala się wieść, że przyjeżdża GIT — każdy chciał zrobić u siebie porządek. Wszystko, co przeszkadzało na placach i posesjach, powędrowało więc na wysypiska.

Kontrola wykazała więc, że nakłady inwestycyjne to nie wszystko. O ocenie decydowały przede wszystkim postawy i zaangażowanie ludzi odpowiedzialnych za ochronę środowiska w kilkuset zakładach województwa. Tylko wspólnym wysiłkiem możemy uchronić to, co najważniejsze, choć często jest u nas niedoceniane: czyste wody, nieskażone powietrze i niezdegradowane tereny. Województwo łomżyńskie należy jeszcze do najmniej zanieczyszczonych i to nakłada na nas szczególną odpowiedzialność. Łatwiej jest chronić niż naprawiać to, co zostało już zniszczone.

Inż. HENRYK MILEWSKI
dyrektor Wydziału
Ochrony Środowiska,
Gospodarki Wodnej i Geodezji

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janek, Wiesław Koleski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Stupeta i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Stefan Atlas, Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunczewicz, Krzysztof Kurianin, Jan Kwasonski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórka, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Gosbel.

KONTAKTY

UWAGA, ZAMBROWIANIE!

Przedstawiamy proponowany przez Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Zambrowie podział miasta na osiedla w związku z wyborami do samorządu mieszkaniowego.

Komitet Osiedlowy nr 1: Aleja Wojska Polskiego (część od ul. Ogrodowej i Mani-
kiewicza do ul. Lipowej), Grunwaldzka, Magazynowa, Manifestu Lipowego, Przykosza-
rowa, Ogrodowa. **Komitet Osiedlowy nr 2:** Aleja Wojska Polskiego (pozostała część),
Mazowiecka, Fabryczna, Poświętne, Obrońców Zambrowa (od Al. Wojska Polskiego
do ul. Poświętnej). **Komitet Osiedlowy nr 3:** osiedle Wschód (ul. Przeszyska, Polna,
Wyszyńskiego, Rolnicza, Grabowska, Świętokrzyska, Białostocka — numery
parzyste). **Komitet Osiedlowy nr 4:** ul. Sosnowa, Żytnia, Podleśna, Zielona, Słowac-
kiego, Słoneczna, Obwodowa, Konopnickiej, Żeromskiego, Sienkiewicza, Prusa,
Orzeszkowej, Sadowa (b. prywatne), Łomżyńska (b. prywatne), Wilsona (b. pry-
watne), Podedwornego (b. państwowe), Sadowa (b. państwowe), Plac Sikorskiego, Biało-
stocka (numery nieparzyste), Wilsona 1, 2, 4, Łomżyńska 2, 4, Mickiewicza, Ko-
ściuszki, Wodna, Wąska. **Komitet Osiedlowy nr 6:** Ostrowska, Polowa, Łakowa,
Cmentarna, Handlowa, Wiejska, Wądołkowska, Obrońców Zambrowa (od Ostrow-
skiej do Alei Wojska Polskiego).

Propozycje zmian przyjmowane są codziennie w UMIG w Zambrowie w pokojach
nr 218, 237 lub 238 w godz. 9.00—13.00.

wieści gminne

TRZCIANNE. Przyszedł w końcu
czas na uporządkowanie dróg do-
jazdowych do Trzciannego. Ulica 1
Maja i Zucieliska zyskała odwodnie-
nie i nawierzchnię asfaltową. Nie-
stety, przedsięwzięcie — kosztujące
60 milionów złotych i zaplanowane
do wykonania w ciągu trzech lat —
nie zostanie doprowadzone do koń-
ca. Asfalt będzie położony do wy-
sokości leśniczówki, dalej, do dro-
gi łączącej Trzciannę z traktem pro-
wadzącym z dawnej twierdzy do
szosy warszawskiej, pozostanie jed-
nak bruk.

▲ Czy skończyły się już błędy w
zarządzaniu miejscową Rolniczą
Spółdzielnią Produkcją? Przez
pewien czas kierował nią budowla-
niec, później urzędnik z magister-
skim dyplomem administratywy,
teraz ster objął prezes z wykształ-
ceniem podstawowym, ale z do-
świadczeniem brygadzysty w jednym
z suwalskich PGR-ów.

▲ Sypią się ziemniaki. PPS na
planowane 2 tysiące ton skupił do
połowy ubiegłego tygodnia 1570 ton.
Natomiast GS z planowanych do
skupienia jesienią 4700 ton odebrał
2100. Jak informowaliśmy, PPS zgo-
dził się kupować ziemniaki w gmi-
nie Trzcianna tylko w tym i przy-
szłym sezonie. Skądinąd wiadomo,
że ziemniaki są podstawą utrzyma-
nia miejscowych rolników.

▲ W Chojnowie powstał komitet
budowy wielofunkcyjnego budynku
wiejskiego, w którym można by ur-
ządzić sklep, świetlicę, garaż stra-
żacki. Nie byłoby w tym nic nad-
zwyczajnego, w wielu wsiach pow-
stają podobne inicjatywy, np. w La-
skowcu buduje się szkołę, gdyby nie
fakt, że budynek będzie miał kształt
trójkąta. Projektanci postanowili po-
noć wykorzystać jego wierzchołki do
urządzenia zacisznych miejsc dla
zakochanych.

▲ O zupełnie innym przeznacze-
niu wznoszony jest budynek w Baj-
kach. Po pertraktacjach z nadzorem
budowlanym w szybkim tempie

wznoszona jest tu kaplica dojazdowa.
Powierzchnia ogólna budynku
będzie wynosiła 265 metrów kw.,
natomiast nawa główna, w której
projektanci zalecili prowadzenie za-
jęć katechetycznych (a nie w pod-
piwniczeniu, jak pierwotnie plano-
wano) — 97 metrów kw.

SOKOŁY. Jeśli ktoś nie może so-
bie wyobrazić, jak wyglądał XIX-
wieczny szynk, proponujemy od-
wiedzenie miejscowego baru uni-
wersalnego. Ciemne, ciasne wnętrza,
pełne pijanych klientów. Efekty
można obserwować już od godz.
13.00.

▲ Kolejowi decydenci przypom-
nieli sobie o szlaku wiodącym z
Łap do Ostroliki. Zakończono ukła-
danie nowych szyn w rejonie Soko-
łów. Koszt 4 milionów przebu-
dowywana będzie bocznicą. Koleja-
rze zapowiadają, że po modernizacji
pociągi będą kursowały na prostych
odcinkach z prędkością 80 km/godz.
Dobre i to, dotychczas jeździły z
szybkością 5 km/godz. Pasażerowie
nie wierzą w to zapewnienie, ale
tylko dlatego, że na trasie jest du-
żo zakrętów.

▲ Zarządzenie, w myśl którego
na kartkę można kupić tylko kilo-
gram wędlin, spowodowało, że ma-
sarnia w Wysokim Mazowieckiem
nie może większej ilości wołowiny
przeznaczyć do produkcji kiełbas
wołowych. Jednocześnie ta sama
wołowina przywieziona do sklepów
nie znajduje nabywców. W związku
z tym trzeba sprzedawać ją bez
kartek.

▲ Uprawy ziemniaków zajmują
w gminie spory obszar, tyle że zy-
ski z ich uprawy, oprócz plantato-
rów, czerpią geesy w Tykocinie i
Łapach. Tam bowiem wożą je rol-
nicy, gdyż miejscowy GS nie otrzy-
mał od wojewody uprawnień do ich
skupu. Właściwie nie ma problemu,
granice wojewódzkie są umowne,
tyle że GS w Sokolach mógłby za-
robić na budowę sklepu czy cho-
ciaż modernizację baru uniwersal-
nego.

sprintem przez boiska

Po dziewięciu kolejkach rozgrywek
piłkarskiej klasy okręgowej uklad
człowiek pozostał bez zmian. Nadal prze-
wodzi Grom z Czerwonego Boru. Oto
wyniki: Grom — Sokół 3:1, Olimpia —
Goworowo 2:0, Makowianka — Narew
1:2, Przasnysz — Warmia 4:1, Bawelna —
Ostrowia 0:2, Sparta — Mazovia 3:5.

Finiszuje klasa wojewódzka seniorów.
Do rozegrania pozostały jeszcze trzy me-
cze: Komunalni — Ziemowit, Orzeł —
Smolniki, Wissa — Ruch, które odbędą
się 21 października br. Początek meczów
o godzinie 13.00. Wyniki meczów roze-
granych 7 i 14 października: Smolniki
— Ziemowit 1:4, Komunalni — Unia 1:2,
Orzeł — Ruch 3:2, Ziemowit — Wissa 2:4,
Smolniki — Komunalni 3:4, Unia — O-
rzeł 3:4.

1. Wissa 5 10 21:8
2. Orzeł 5 8 17:13
3. Ruch 5 7 13:10
4. Unia 6 6 11:12
5. Ziemowit 5 3 15:12
6. Komunalni 5 3 15:20
7. Smolniki 5 0 7:19

W lidze okręgowej juniorów padły roz-

strzygnięcia: ŁKS — Sokół 0:0, Mławian-
ka — Olimpia 1:0, Bawelna — Ostro-
wia 5:0, Sparta — Mazovia 3:2, Mako-
wianka — Narew 3:2, Przasnysz — Bug
0:1.

Wyniki ostatniej kolejki rozgrywek
juniorów młodszymi i trampkarzy. Ju-
niorzy młodszy: Ostrowia — Wissa 2:1,
Narew — Orzeł 6:0, Bawelna — Ruch
7:0, ŁKS — Warmia 3:4, Olimpia — Bug
9:1, Trampkarze: Ostrowia — Wissa 0:1,
Narew — Orzeł 5:1, Bawelna — Ruch
7:0, ŁKS Warmia 1:0, Olimpia — Bug
4:0.

W niedzielę, 21 października br. o go-
dzinie 10.00 w sali Zespołu Szkół Eko-
nomicznych w Łomży rozpocznie się
otwarty turniej tenisa stołowego mło-
dzieży. Uczestniczyć mogą wszyscy
chętni, którzy urodzili się w roku 1972
i później. Na zwycięzców czekają atrak-
cyjne nagrody.

W każdy piątek, od 18.00 do 20.00 w
sali ZSE przy ul. Kopernika można po-
grać w tenisa pod okiem szkoleniowców
i działaczy ŁKS-u.

współzycia społecznego" — 24 X, godz.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-
sokim Mazowieckiem: rejonowe elimi-
nacje konkursu ph. „Piosenka ojczyzna-
na" — 21 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Gra-
jewie: Klub Filmowy (w programie: ko-
media polska) — 20 X, godz. 16.00; dy-
skoteka — 20 X, godz. 18.00; roz-
szachowe — 19 X, godz. 16.00; „Legendy
warszawskie" — spektakl Teatru Lalek
„Fraszka" z Warszawy (sala kina „Re-
laks") — 18 i 19 X, godz. 10.00 i 12.00.
Gminny Ośrodek Kultury w Małym
Plocku: święto ziemniaka.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Stawiskach: wieczór bajek i legend —
19 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Szczuczynie: spotkanie w klubie szacho-
wo-brydżowym — 19 X, godz. 16.00; spot-
kanie w Klubie Seniora — 24 X, godz.
16.00; „Nasze jesienne spotkania" — im-
preza dla młodzieży — 20 X, godz. 17.00.

prenumerata prasy radzieckiej

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Przed-
siębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książ-
ki w Białymstoku zawiadamia, że od-
działy i ekspedycje RSW rozpoczęły
przyjmowanie zamówień na prenumera-
tę prasy radzieckiej na 1985 rok.

Instytucje państwowe, społeczne, szko-
ły i zakłady pracy z terenu wojewódz-
twa łomżyńskiego mogą składać zamo-

wienia w Oddziale Rob. tniczej Spółdziel-
ni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch"
w Łomży, ul. Sadowa 10, tel. 44-76 lub
w ekspedycjach RSW.

Prenumeratę indywidualną mogą
składać zamówienia na prasę radziec-
ką w wymienionym Oddziale lub w eksp-
edycjach, a także w klubach prasy i
książki „Ruch" oraz wytypowanych
kioskach „Ruch".

Termin przyjmowania zamówień na
prasę radziecką upływa 28 października
br.

Wyrazy szczerzego współ- czucia

kap. mgr. ZBIGNIEWOWI
PUTKOWSKIEMU

z powodu śmierci

OJCA

składają:

współpracownicy Wydzia-
łu WUSW w Łomży.

K-7351

Wyrazy głębokiego współ- czucia

kol. ANNIE
SMIGIELSKIEJ

z powodu zgonu

MĘŻA

składają:

Dyrekcja i współpracow-
nicy RSW „Prasa-Książ-
ka-Ruch" PUPiK O/W w
Łomży.

INSPEKTORAT PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ

w Wysokim Mazowieckiem

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż

nadwozia do samochodu Wolga typ modelu 224, cena wy-
woławcza — 68 700 zł. Przetarg odbędzie się 25 paź-
dziernika 1984 r. o godz. 10.00 w biurze Inspektoratu
PZU w Wysokim Mazowieckiem. Wadium w wysokości
10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić godzinę
wcześniej przed rozpoczęciem przetargu. W przypadku
niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie
się w tym samym dniu o godz. 12.00.

WOJEWÓDZKA STACJA KWARANTANNY I OCHRONY ROŚLIN

W ŁOMŻY PRZY UL. NOWOGRODZKIEJ 5

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

□ samochodu marki „Żuk" A-07 o pojemności
2120 ccm, nr silnika 492166, nr podwozia 289267, rok
produkcji — 1978 rok, cena wywoławcza — 136 500 zł,

□ samochodu marki „Tarpan" 233 o pojemności
2120 ccm, nr silnika 534638, nr podwozia 18 729, rok
produkcji — 1978, cena wywoławcza 173 200 zł.

I przetarg odbędzie się 5 XI 1984 r. o godz. 9.00
w biurze WSKiOR przy ul. Nowogrodzkiej 5. W przy-
padku niedojścia do sprzedaży w I przetargu, II przetarg
odbędzie się 19 XI 1984 r. o godz. 9.00. Wadium w wy-
sokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacać naj-
później w przeddzień przetargu do kasy zakładu lub na
konto NBP Łomża nr 4500-1599-139-32. Samochody
można oglądać w WSKiOR w Łomży, ul. Nowogrodz-
ka 5. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez
podania przyczyn.

ogłoszenia drobne

ZAKŁAD Murarsko-Malarski zatrudni
murarzy, tynkarzy. Łomża, Księcia Ja-
nusza 6/6 (po 16.00). K-7327

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T.
nr 3483/73, Jan Brejtus, Nowogród, Zam-
kowa 8. K-7332

UDZIELE lekcji muzyki ze skrzypiec i
fortepianu. Łomża, Konstytucji 3 Maja
5/11 (informacja w dniach 21—24 paź-
dziernika w godz. 16.00—19.00, Grechuta).
K-7333

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,T, nr
0025/78, Tadeusz Obrycki, Kołaki-Wietrzy-
chów 22, poczta Rogienice Wielkie. K-7335

ZATRUDNIĘ na pół etatu krawcową —
emerytkę lub rencistkę. Łomża, Wojsk.
Polskiego 161 c/2, Stobienia. p 2381

SPRZEDAM Warszawę na część. Łomża
Zjazd 11/2. K-7336

SPRZEDAM 1,12 ha łąki w Kalinowie
Włoczek 7, poczta Poryte Włociańskie. K-7

SPRZEDAM maszynę do obróbki drew-
na wieloznacznościową „DYMA-8". Łom-
ża, tel. 62-60 (po 18.00).

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. C,B,A,T.
nr 5192/75, Antoni Chrzanowski, Łomża,
Turlejskiego 4/35. K-7341

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T.
nr 1100/82, Stanisław Borawski, Grady,
Wonięcko 3/1. K-7342

SPRZEDAM pół bliźniaka. Łomża, Kwia-
towa 33, tel. 66-43. K-7343

SPRZEDAM nową „Ładę" (1300). Łomża,
tel. 20-45. K-7344

SPRZEDAM Fiata 125p — 1500 (1980) oraz
zamienię nowego Fiata 125p (1500) na no-
wego Poloneza. Łomża, tel. 52-57 (po
16.00). K-

SPRZEDAM blok do „Łady" 1500. Łom-
ża, tel. 39-15. K-

SPRZEDAM M-3 w centrum Łomży.

Łomża, tel. 40-22, „Kontakty". K-7842

SPRZEDAM dom jednorodzinny lub za-
mienie na M-3 w Łomży. Łomża, tel.

46-18 (po 16.00). K-7843

SPRZEDAM ciągnik C-360 (na gwa-
Podgórze (kiosk „Ruch"). K-7844

SPRZEDAM silnik 200 D kompletny ze
skrzynią biegów. Śniadowo, Skowronki

24, lub Gdańsk, tel. 32-61-78 (do 14.00).

K-7845

SPRZEDAM tunel foliowy 30x6. Łomża,
tel. 45-18 (po 15.00).

K-7846

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr
11059/81, Robert Kaczkowski, Łomża, Bu-
czka 21. K-7847

MIESZKANIE w Łomży sprzedam. Łom-
ża, Bucza 23/3. K-7848

KOMFORTOWE, spółdzielcze, z telefonem
M-2 w Ostrołęce zamienię na podobne
lub większe w Łomży. Oferty telefonicz-
ne lub pisemne — do redakcji „Kontak-
tów" w Łomży, tel. 40-22.

SPRZEDAM nową Dacie 1310p. Łomża,
tel. 41-64.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B na
nazwisko Włósniewski Wiesław, zam.

Zambrów. p 2604-1

BIURO Matrimonialne „Piaś", 84-300

Łęborz — poleca oferty krajowe i za-
graniczne. p 2461-0

BIURO Matrimonialne „Mazury" Olsztyn,
skrytka 336, skarbica ofert krajowych
— zagranicznych. k 94-00

15

KONTAKTY
21 X 1984

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch". Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Weso-
łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, Zam. 1813/84 r. Nakład 14 900 egz. PL ISSN 0208-6840 Nr indeksu 36 928. Ogłoszenia przyjmuje
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty". 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów M-1.

KONTAKTY

☆ POKUS ☆ hokus hokus hokus

Po raz pierwszy w historii „Konszachtów” stała się rzecz całkowicie niezrozumiała. Oto sztuka magiczna opisana i wyrysowana przez redakcyjnego iluzjonistę, ob. Fakira — po złożeniu maszynopisu na dwie części i położeniu go na naszym biurku — zwyczajnie zniknęła, czyli wyparowała. Nie wiemy, dlaczego tak się stało, być może chodzi tu o jakiś nowy trik magiczny naszego kolegi, w każdym razie dzisiaj, zamiast sztuki, zmuszeni jesteśmy drukować niżej wyjaśnienie, łącznie — ma się rozumieć — ze szczerymi przeprosinami.

PODREDAKCJA

horoskop sarmacki

(URODZENI 18—24 X
godz. 2.04—2.17)

Otrząśnij się i zacznij wreszcie myśleć. Wysiłek, jaki w to włożysz, zwróci Ci się co najmniej dwukrotnie. Myśl przy tym o innych, nie tylko o sobie. Jesteś z pewnością kierownikiem, więc chociaż raz uśmiechnij się do podwładnych. To też Ci się opłaci, w końcu warto być człowiekiem — chociaż przez moment. Autorytetu przez to nie stracisz, bo i tak go przecież nie masz, więc skąd te obawy?

Przychylna roślina: mamutowiec olbrzymi (sequoiadendron giganteum).

podróże

„Bardzo wielu jest takich, co nie zważając na nakłady pieniężne, wyrzeczenia i wszelkie przykrości towarzyszące ludziom na obczyźnie chętnie podejmują dalekie podróże, wytrzymali na brak wygód, bo więcej znajdują upodobania w tym, co za granicą, a niżeli we wszystkim, co krajowe u.”

Z rzeczy dotyczących odżywiania się, odzieży i obyczajów starają się przywieźć z sobą jakąś nowość z zagranicy i dopatrują się w tym powodu do chwały i tytułu wytwórcy...”

(Marcin Kromer —
POLSKA, 1573 r.)

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Już nie...

Już nie będę poetą
Bo mi zbrzydło pisanie
Składać rymy? — to nie to
Co ma być, niech się stanie

Wezmę się do łopaty
Lub za handel kapustą
Będę bardzo bogaty
Dzisiaj kieszeń mam pustą...

Jan Nepomucen Kołaskiewicz. Były poeta tradycyjny. Wiersz drukowany wyżej jest prawdopodobnie ostatnim jego utworem.

MYŚL BEZ ATESTU

ZANIM POWIESZ CO MYŚLISZ, NAJPIERW MYŚL CO POWIESZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

Grigorij Rasputin (G. Nowych)
(1872—1916)

Zycie, a także wpływ, jaki miał ten prosty i niepiśmienny chłop na dwór Mikołaja II (m.in. podczas I wojny światowej wyłącznie za jego zgodą mianowano ministrów i wyższych dowódców wojskowych), są powszechnie znane. Wielokrotnie opisywane przez uczestników zamachu okoliczności jego śmierci pozostają jednak do dziś co najmniej tajemnicze i niejasne. Podobno mu mianowicie ciasteczka z taką ilością arszeniku, że mógłby on zabić wołu. Na Rasputina arszenik jednak nie działał. Wówczas parokrotnie do niego strzelano, a kiedy i to nie pomogło — zadano mu wiele ciosów sztyltem. Rasputin żył nadal! Śmierć poniósł w nurtach skutej lodami Newy (31 XII 1916), do której został wrzucony, ponieważ zamachowcy widzieli, że truciźna i rany nie odniosły żadnego skutku...

SEKSRUBRYKA

z pamiętnika seksualisty (15)

Cóż mogłem począć w tej dziwacznej sytuacji, zwłaszcza że natura dawała znać o sobie gorącym uniesieniem? Zbliżyłem się tedy cicho w stronę kobiecego szeptu i skoczyłem do toż, nie zważając ani trochę na możliwe konsekwencje. Baba chichocząc zlapała mnie za głowę i nagle stężała trawiwszy na was z październi.

— A cóż to — wystękała — skąd ten zarost u mego Kaziuczka?

— Pan! — odparłem tak grzecznie, jak tylko umiałem. — Nie jestem wprawdzie Kaziuczkiem, jednakowoż mnie mam, iż zdołam go zastąpić w każdym calu i we wszystkim, a może nawet spiszę się lepiej, gdyż chętny jestem wiedzy o życiu jak mało kto. Tak więc bądź dobrą nauczycielką i nie żałuj mi nauki, a wdzięczny ci będę do końca życia mego.

Ta przemowa oraz — jak mniemam — błagany ton mego głosu musiały przekonać kobietę, iż nie pragnę jej zguby, a tylko życiowych nauk w owej, ważnej dla każdego człowieka, kwestii, toteż, nie wahając się długo, nakazała mi ściągnąć buty i leć rzędem obok siebie. I byłbym pewnie tej nocy poznał dreczącą mnie tajemnicę, gdyby z nagle nie skrzypnęły drzwi i do komnaty chyłkiem nie wlaź ów Kaziuczek, drabisko znacznie starsze, więc — ma się rozumieć — silniejsze ode mnie.

Co było dalej, o tym wole zamilczeć. Dość, że jak niepyszny musiałem uchodzić, przynaglany razami Kaziuczka i cichym piskiem kobiety, udającej przed osiłkiem, iżem — podałszy się za niego — chyłkiem chciał ją wykorzystać. Ma się rozumieć, że po tym wszystkim pragnąłem już tylko jak najszybciej znaleźć się we własnym domu, zapominając o Józii i o tym, czemu chciałem się od niej dowiedzieć (cdn.)

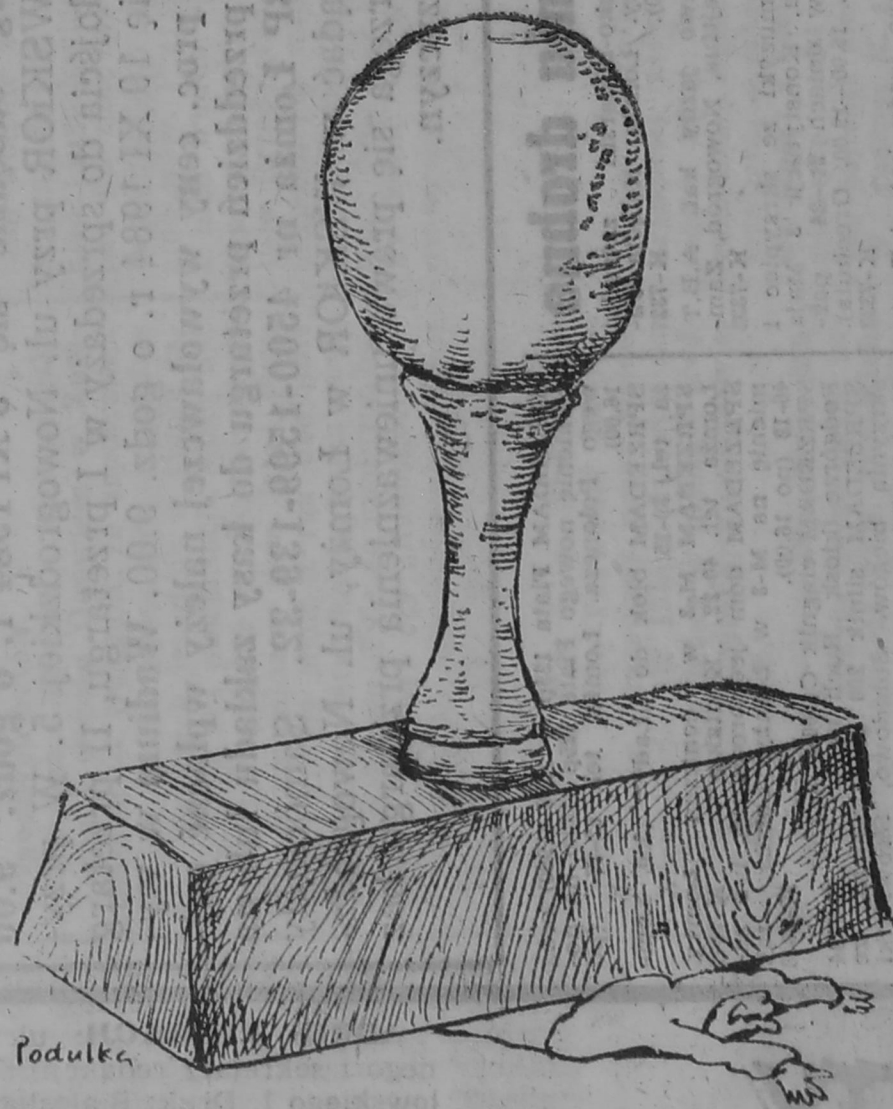
powiadam wam

Napisał do nas przedostatnio mieszkaniec Łomży i nasz stały Czytelnik, pan Karol Franciszek Witka. Za obszerny i nadzwyczaj cenny list serdecznie dziękujemy, jednocześnie pozwalamy sobie wydrukować jego fragment, dotyczący szalenie istotnej kwestii.

„Jeżeli już jestem przy głosie — pisze nasz Czytelnik — to chciałbym poruszyć jeszcze jeden temat, czyli tzw. zagadnienie. Chodzi mianowicie o sposób dawkowania w niemożliwych do przyjęcia mini-odcinkach utworu pt. «Z pamiętnika seksualisty». Zapewniam pana, że nie jestem hedonistą, ani ekshibicjonistą, ani nawet naturystą, a jednak uprawiane przez Was praktyki przyprawiają mnie o dziką wściekłość. Przecież dawkowanie tego pamiętnika w tak mikrych mini-odcinkach to istne znęcanie się nad czytelnikiem! Toż to wy rafinowana perwersja, zupełnie nie pasująca do obyczajów panujących u schyłku XX wieku.”

Drogi Panie Karolu, całkowicie podzielamy Pańskie zdanie, co więcej: jesteśmy tak samo wściekli, z tych samych, co Pan, powodów, ale — niestety — brutalna rzeczywistość zmusza nas do mini-dawkowania tego cennego i nader interesującego utworu. Łamy mamy takie, jakie mamy, a ponadto autor jest człowiekiem bardzo starym i nie wydoli więcej w tygodniu. Obiecaliśmy nawet podwyżkę, ale odkąd wszedł do puli nowego portfela, na pieniądzach mu już nie zależy. Powiada, że tak czy owak nic za nie nie może kupić. Ot, stary dziwak. Takie to sprawy!

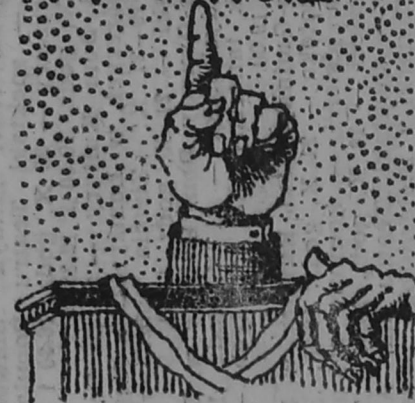
PODREDAKTOR



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

W TYM TEMACIE



mowa nasza zebraniowa

— Przypadek skończył się w miarę przyzwoicie, kobieta żyje!

— Usłyszeliśmy wiele znaczących zespołów z Warszawy i okolic, między innymi z Olstyna,

— Delegacje powinny uczestniczyć obowiązkowo!

— W uroczystościach weźmie udział cały garnitur gości.

— W uroczystościach powinny brać udział wszystkie sztagiety zakładów pracy, zapraszamy również inne sztagiety.

— Większe szczegóły będziemy jeszcze uzgadniać!

— Trzeba sporządzić dokładny inwentarz potrzeb.

— Jest tu szereg starych sekretarzy, którzy mogą przyczynić się do zafunkcjonowania reformy.

(Zanotowane w trakcie bardzo ważnej narady szczerbla wojewódzkiego).